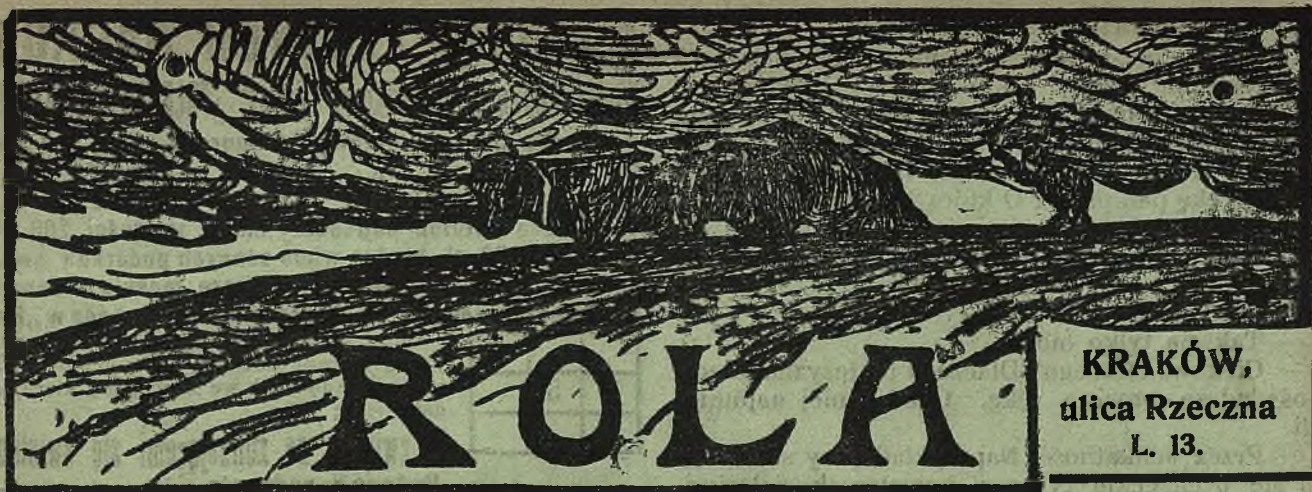
Nr 52. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 22 grudnia 1935



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy

Niecodzienne oświadczyny.

Zakochany młodzieniec westchnął, potarł nerwowo czoło, westchnął jeszcze raz i wreszcie oświadczył:

— Panno Kaziu! Nie mogę dłużej taić swego uczucia. Kocham panią i proszę o pani rękę.

Panna Kazia uśmiechnęła się filuternie.

— O rękę pan prosi? O którą? Lewą czy prawą?

— Wszystko jedno.

— Samą tylko rękę pan chce?

— O nie!... Wszystko, wszystko!

Więc dlaczego pan prosi tylko o rękę?

— Tak się tylko mówi..

— Ciekawe dlaczego? Dlaczego mężczyzna, kiedy się oświadcza prosi o rękę. Choć o niej najmniej myśli.

— Przez delikatność. Naprzykład przy stole. Nie prosi się o cielęcinę tylko o kawałeczek cielęciny, nie prosi się o babkę, tylko o kawałeczek babki... Tak samo w miłości. Nie wypada prosić. Niech mi pani odda wszystko. Więc się prosi o kawałek, o część... A ma się na myśli całość.

— A dlaczego akurat prosicie o rękę?

— Bo ręka jest najprzyzwoitsza. Czy można prosić o brzuch, albo o udo, o łopatkę albo nos? Jedyna przyzwoita część ludzka, to ręka.

— A o co się prosi, jeżeli kobieta nie ma rąk?

Hm... Nie zastanawiałem się... Pewno o jakąś inną względnie przyzwoitą część. Naprzykład o podbródek, o szyję...

— Szkoda, że mam ręce?

Dlaczego?

— To tak ładnie brzmi: Kocham panią i proszę o podbródek.

— Panno Kaziu! Pani żartuje, a mnie się serce spala z niepokoju. Niech mi pani odpowie na dręczące mnie pytanie.

— W sprawie mojej ręki?

— Tak!...

— Niestety... Nie oddam panu ręki.

— Panno Kaziu!

— Oddaję panu podbródek... Wszystko jedno jaka część... I tak przecież dostanie pan całość.



Słuszne rozważanie.

Antek z nad Wisły trafił do muzeum. Podziwia różne posągi i figury. Specjalną uwagę zwrócił na posąg antycznego bohatera. Posąg jest stary, jedna ręka ułamana, brak kawałka stopy, duża dziura w boku. Pod posągiem napis:

„Zwycięzca“.

— No, no — dziwi się Antek — jeżeli ten jucha, co wygrał, jest taki pocharatany, to jak wyglądał ten, co był przegrany?



Wstydliwy i po śmierci.

— Ludwik! Ty jesteś mi niewiernym, ja się utopię!

— To lepiej utopmy się razem, skoro tylko szewc moją parę butów przyniesie, bo to przecież wielki wstyd boso się topić.

Nr 52. Wychodzi rok XVIII Kraków, dnia 22 grudnia 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

PRZY ŻŁÓBKU ZBAWICIELA.


Nigdzie może święta Bożego Narodzenia nie są tak opromienione tysiącem rozlicznych zwyczajów i uroków jak w Polsce. Nigdzie może nie przywiązują takiej wagi do tych dni, które przypominają nam prawieczną legendę ukrytą w pomrokach minionych czasów.

W Polsce w dniu tym, w dniu radosnego święta Bożego Narodzenia jednoczą się wszystkie serca jakoteż wszystkie dusze, bo Boże Narodzenie jest nietylko wielkiem świętem chrześcijaństwa, ale jest ono również wielkim symbolem świecącym w mroki dziejów ludzkości kolumną niezwykłego światła.

Każdy poszczególny człowiek czerpie z tej radosnej pamiątki kościelnej nową falę uczuć religijnych, wspomnieniem Boskiej dobroci i mocy przeradza się moralnie w syna niebios. Sumienie zaś ogółu pozwala na się działać raczej promieniami owej świetlanej kolumny, jakie biją ze światła-symbolu.



Przez długie lata mówił Polsce symbol nocy wigilijnej o Boskiej, a przez to niezwyciężonej mocy, jaka towarzyszy walce o sprawiedliwość, walce słabych i upośledzonych przeciw uciskowi i przemocy. — Rodzący się w żłóbku Chrystus, rozpoczynający w ubóstwie i poniżeniu swą zbawczą misję na ziemi, stawał się sprzymierzeńcem każdej dobrej a prześladowanej sprawy i rękojmją jej zwycięstwa. Czyż więc było to dziwnem, że stawał się symbolem także i polskiej sprawy?

I był tym symbolem przez długie czasy niewoli, aż z dniem zmartwychwstania symbol stracił swą aktualność dla narodu polskiego. Mimo to jednak każdy czuje, że noc wigilijna jest momentem dziejowym, w którym krystalizują się najgłębsze etyczne problemy i że przemawia z niej światopogląd tak nowy i wielki

i tysiące wieków dla umysłów najgłębszych. Symbol pozostał ten sam, a tylko spadła zeń forma.

Symbol chrześcijaństwa działa dalej potężnie na wszystkie serca wierzące. Jest wielką dźwignią ludzkiego wysiłku, skierowanego ku zwycięstwu sprawiedliwości, ku usunięciu wielkiej krzywdy i wszelkiego zła.

Corocznie zasiewa w nas tęsknotę ku ideałom, corocznie umacnia nasz związek z Wiecznością. Przez tę noc cudowną widzimy światła, które nie są z tego świala. Tej nocy rozpala się w sercach na nowo umiłowanie walki w imię Sprawiedliwości, w imię Dobra, w imię Chrystusa.

Nic więc dziwnego, że w kraju tak chrześcijańskim, jak Polska, święta Bożego Narodzenia są tak uroczyście obchodzone. *Jan Liwosz.*

J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Dokończenie).

Trzeciego dnia wszedł zrana, uprzejmy, jak zawsze, utyskując nad tem, że teraz, gdy już do roboty nic nie ma, Janasz się nudzić może.

— Ja mam tu papierek, możebyś sobie dla zabawki przepisał — rzekł — dokumencik wielce zajmujący w sprawie granicznej.

Janasz wziął się do przepisywania. Charakter podobał się staremu.

— O! o! jak to pisze! — zawołał — adwokacka ręka! wyraźnie, czysto i ślicznie.

Znalazły się zaraz i inne dokumenciki, nader interesujące, do przepisywania. Jeść nie było wiele, ale Korczak sobie pomagał tem, że przechadzając się, wstępował do karczmy, gdzie parę jaj a czasem ryby gotowanej mógł dostać. Na utrzymanie życia to starczyło.

W jednej z tych popołudniowych przechadzek przez wieś idąc, Janasz spotkał duchownego mężczyznę słusznego wzrostu, z laską w ręku, który mu się pilnie przypatrywać zaczął. Szlachetne rysy twarzy, energii pełne, oczy bystre, ruchy żołnierskie prawie, zastanawiały w przechodzącym. Łatwo się w nim było domyśleć owego księdza, przeciw któremu ostrzegał Skwarka gościa swego. Obudzało to ciekawość raczej, niż odstręczało. Janasz ukłonił się zdala, ksiądz mu oddał ukłon i zbliżył się, uśmiechając:

— Ze dworu waszmość? prawda? — zapytał — nowa ofiara tego pająka? Już tedy ma znowu kogoś w świecie? A pewnie cię ostrzegał, żebyś od księdza był zdaleka?

Obcesowe to nieco powitanie trochę z początku zdziwiło Janasza, ale wprędce przyszedł do siebie.

— A wiesz, dlaczego ci kazał od księdza trzymać się zdala? — ciągnął dalej proboszcz, wywijając laską. — Dlatego, że ja wszystkie jego sprawki znam, że go na wylot rozumiem i że radbym z jego szpon wydrzeć każdego, kto w nie wpadnie.

Janasz milczał z początku.

— Przebaczysz mi, mój ojcze — odpowiedział — wszyscyśmy nieświęci i potrzebujemy miłosierdzia dla wad naszych.

Roześmiał się proboszcz.

— To coś szczególnego! waszmość czujesz się w obowiązku starego bronić?

— Bardzo mi waćpana żal — rzekł ksiądz — że cię losy do tego sknery zagnały, ale to wasza rzecz. Ino słuchaj, jakbyś z głodu marł, przyjdź do mnie na barszcz.

To mówiąc, poszedł żwawo, wywijając laską.

Zaledwie Janasz do murowanki powrócił, gdy się drzwi otworzyły i Kożuszek się odezwał:

Młodemu ruch potrzebny, to ja wiem. Jabym ci furkę dał do Lublina, mam sprawkę w trybunale. Jest tam łotr, pijanica, zbój patron, co jej pilnuje, ale jego trzeba pilnować. Ze mną się obył tak, że mnie już nie ma za boże stworzenie. Możebyś ty się przewietrzył?

— Dlaczego nie — rzekł Janasz — pojadę.

— Zatem jutro do Lublina. Sprawę znasz, boś dokumenta spisywał. Sprawa złota, czysta, jasna, ale ją te jury-chwosty zagmatwali.

Janasz pojechał.

Tegoż samego dnia, ponieważ izba zajmowana przez Janasza i przez niego wyporządzona, była daleko wygodniejsza, Skwarka się wniósł do niej ze wszystkiem mieniem swojem.

— Młodemu to wszystko jedno — mruknął dla uspokojenia sumienia.

XXV.

Od owego wieczoru, gdy miecznikowa nakłoniła męża, aby o Janaszu zamilczano i odprawiono go w świat tak bez litości, jakby sobie słowo dali oboje, nie wspomnieli o nim więcej. Gdy Nikita chmurny powrócił i odwiózł miecznikowi pieniądze nietknięte, wcale tem niezdziwiony stary, schował je napowrót pod klucz, słowa nie rzekł, ale chodził jak struty. Żonie raz tylko szepnął:

— A co nie mówiłem? pieniądze powróciły.

Zbladła jejmość, zmieszała się, i potem nie mówili już więcej. Jejmość udawała wesołą dla córki i dla męża, siliła się na to, a gdy została sama, wzdychała i popłakiwała. Miecznika trudno było poznać. Z natury wesoły, rubaszny, nawykły sobie wszystko na dobre tłómaczyć, śmiać się nawet z rzeczy, które drugich gryzły i niecierpliwiły, zrobił się teraz nadzwyczaj popędliwym i gniewnym. Na Jadzię nawet gniewał się czasami i gderał.

Zjeżdżali się synowie okolicznych obywateli, lecz Jadzia nielitościwie obchodziła się z nimi.

Poszło to po sąsiedztwie, a krążąc, dojechało do miecznikowej, którą ta śmiałość Jadzi zdziwiła i zniecierpliwiła. Zaczęła jej to wymawiać.

— Moja matuniu — zawołała Jadzia — nie chcecie mnie uczynić nieszczęśliwą, prawda? pozwólcież mi zostać przy was, jak jestem. Nie chcę i nie pójdę za mąż.

— Ale to być nie może.

— Jeśli mnie kto zmuszać będzie, do klasztoru gotowam.

Mówiliśmy, że Jadzia część swojego wychowania odbyła w klasztorze Brygidek w Lublinie. Przełożona jego, krewna Zboińskich, kochała Jadzię, miała na nią wpływ wielki. Przyszło więc na myśl miecznikowej u niej szukać rady i ratunku. Chciała, by ona Jadzi wmówiła posłuszeństwo dla rodziców, którzy tylko jej szczęścia pragnęli.

Pod pozorem więc potrzebnych do domu zakupów różnych, szepnąwszy o tem mężowi, który się zgodził chętnie, około Zielonych Świątek zaczęła się wybierać do Lublina. Jadzia, która jechała także,

cieszyła się niewymownie, że zobaczy matkę Anielę. Pan Zboiński, jak zawsze, sam wybrał konie, dopilnował zaprzęgu, przejechać je kazał przy sobie. Nikitę dodał dla straży i pożegnał odjeżdżające.

Pierwszego dnia po przyjeździe miecznikowej nie było mowy o udaniu się do klasztoru, gdyż furta wcześnie bywała zamykana. Nazajutrz rano miecznikowa, która miała szczególne nabożeństwo do Drzewa Krzyża świętego, naprzód udała się do Dominikanów. Stąd dopiero pojechały do Brygidek i konie odprawiwszy, pozostały tam dzień cały.

Nikita nie miał co robić, poszedł na miasto. — W lichej odzieży, przy szabelce ladajakiej, w czapczynie wytartej, ale dziwnie pańsko wyglądający, szedł młody mężczyzna z papierami pod pachą, obok drugiego otyłego, czerwonego, z zaiskrzonemi oczyma, który chociaż w ulicy, głośno wrzeszczał i rękami wywijał, jak wiatrak skrzydłami.

W młodym aplikancie poznał Janasza, lecz nie chciał wierzyć oczom. Zdawało mu się niepodobieństwem, ażeby on to mógł być. Poruszony wielce, podbiegł i pochwycił go, gdy już do gmachu trybunalskiego się zbliżał.

— Paniczu! — zawołał na głos.

Janasz się odwrócił.

— Nikita! co ty tu robisz?

— Mój paniczu, mój złoty, mój dobrodzieju — z radością zawołał Nikita — ja tu z panią i panienką; dziś siedzą u panny Anieli, u Brygidek.

Janasz zadrżał i zmilczał.

— Zdrowi?

— Wszyscy, wszyscy, dzięki Bogu, tylko starzy państwo od tej nocy, kiedy was tak odprawili, niech im Bóg nie pamięta, chodzą oboje jak pościnani. Jedno na drugie spojrzeć nie śmie.

Westchnął.

Dalibóg — kończył Nikita — oni was żałują wszyscy — i pan i pani, a co panienka, to — jak brata.

— Dobre, złote serce — szepnął Janasz, któremu łza zakręciła się w oku.

— O! serce, paniczu, anielskie... E! tak i panu powiem wszystko — począł dworak. — Panna zawsze was ma za umarłego. Otóż poczęła prosić ojca, żeby na cmentarzu krzyż wam kazał postawić, żeby się za waszą duszę modlili. Miecznik się wykręcał, odkładał, aż panienka raz wychodzi do mnie na ganek. Zebrała biedaczka od swoich krów kilkanaście talarów, i koniecznie, żebym ja się tego podjął, za jej pieniądze krzyż kazał zrobić. Tak mnie zagadnęła — co tu począć? — Poszedłem do głowy po rozum. Powiadam, że Turcy często kłamią, że ludzie czasem w dziesięć lat z jassyru wracają. A! paniczu. żebyś ją widział, jaka mi była wdzięczna! I te talary, co miała na krzyż, darowała mi — na wesele. A cóż? musiałem przyjąć.

Milcząc, słuchał Janasz, oczy miał łez pełne.

— A! — rzekł cicho — gdybym ją mógł widzieć! ale tak, żeby ona mnie nie zobaczyła.

Nikicie oczy zabłysły.

— Czekaj! — zawołał.

— Nie, nie w tejże chwili podchwycił Janasz — nie godzi się, nie! Ja dziś jadę. Nużbyśmy się w ulicy spotkali! Na co? do czego? Bóg tak chciał, rozdzielił los. Nie można, nie godzi się.

Zarzucił ręce na ramiona Nikicie, który usiłował powstrzymać go, i wyrwał mu się szybko. Odwinął kołnierz od kontusza, zakrył sobie twarz i znikł. Dworak stał, powtarzając: Sumienie. I jemu się łza w oczach kręciła.

Szczęściem dla Janasza proces był dokończony, Skwarka jakimś trafem miał sprawę słuszną i — co dziwniejsza, wygrał ją. Mógł więc, postawiony tu dla dozoru, Janasz powracać do tego, co się teraz jego domem nazywało.

Stanęli w Macieńczynie i zza drzwi Kożuszek się pokazał, zgarbiony bardzo, o kiju. Janasz, który miał papiery przy sobie, wysiadł i poszedł ku niemu.

Skwarka jakoś źle wyglądał, kaszlał i nogi miał brudnemi płachtami poobwiązywane.

— A! przecież — rzekł — przecież się doczekałem. A cóż, djabli wzięli sprawę?

— Wygraliśmy.

Skwarka rzucił kij, aby go uścisnąć.

— Ot, toś mi się spisał! ot toż tego się już nie spodziewałem! Dopiero cześnik będzie się wściekał! Aha! dobrze tak! nie zaczepiaj Korczaka!

— Ale, widzisz gołąbeczkn, kochanie moje, co z mojemi nogami się dzieje! Brzękną łajdaczki. Smaruję kociem sadłem,. co mnie ono kosztuje! musiałem dwa cudze koty kazać zabić! Nie pomaga nic. Chodź do izby.

Weszli do środka.

— Ja tu, mój gołąbku — rzekł Korczak — żeby ci twoja izdebka nie pustoszyła się, tom się do niej wniósł z rupieciami. Ty sobie, kochanie, moją pięknie wyporządzisz, tak? nie prawdaż? Będzie ci wygodniej, teraz ciepło, a ja chory.

— Ano, dobrze, pan jesteś gospodarzem w domu — rzekł Janasz obojętnie.

— Tybyś z drogi co zjadł, hę? kochanie moje, ale niema w domu nic. Suche dni, ja tego ściśle pilnuję. Z tego całe niebłogosławieństwo boże.

Mruczał już tylko, zatopiony w czytaniu. Janasz poszedł do nowego mieszkania, żeby rozmowy dalszej uniknąć. Ledwie spocząwszy trochę, trzeba było zająć się restauracją izby, którą długi w niej pobyt Skwarki uczynił istną ruiną.

Wlokło się życie po staremu. Drugiego dnia dokumenta, do przepisywania się znalazły, ale stary Korczak z wiosną był słabszy. Nogi mu puchły, ledwie że się poruszał. Janasz radził do doktora.

— Do jakiego doktora?

— Czy mnie na to stać?

Słuchać o tem nie chciał. We wsi była baba, sławna ze swych smarowideł. Z jej to rady używał już stary kociego sadła, ale to nie pomagało. Przywołana Wojcieszyna kazała nogi odwiązać. Czerwono wyglądały i lśniąco. Spaliła koło nich parę pasemek lnu, mrucząc i rzucając coś precz. Kazała na nowo poobwijać i dała jałowcowe jagody do picia.

Przez parę dni zdawało się lepiej. Skwarka wstać nie mógł, a żywić się lepiej nie chciał. Jaja, na które dał się namówić, kazał zbierać po wsi u litościwych kobiet bezpłatnie, jako dla chorego pana. Zepsute zostawiał dla służby.

Około śś. Piotra i Pawła, po różnych przejściach i rozmaitych radach Wojcieszyny, Korczak zapadł tak, że się uląkł o życie. Jednej nocy szczególniej, zdusiło go tak, iż zdawało się, że skończy. Janasz go posadził w krześle i tak do rana, drzemiąc, dotrwał w niem.

— Na wszelki przypadek — odezwał się — choć to niema nic strasznego, alebym chciał zobaczyć się z księdzem, tylko nie z tym, którego nie lubię.

— Skądże innego dostaniemy? — rzekł Janasz. — Trzebaby konie posłać.

— No, to proście tego, zechce przyjść, rozmówimy się, a nie, ja temu nie winien, on przed Pa

nem Bogiem odpowie. Mnie wszystko jedno na niego grzech. I bądź co bądź cztery kroki do dworu, więcej nad tynfa nie dam i to Boratynka. Niech pójdzie chłopiec, poprosi proboszcza.

Chłopiec pobiegł na plebanję.

W kwandras z wielkim hałasem wpadł proboszcz. W progu stanął, oba na siebie oczy podnieśli. Przypatrzywszy mu się ksiądz, złagodniał, skinął głową, wziął stołek i siadł przy nim. — Wyszli wszyscy.

Gdy się spowiedź skończyła przygotowanego tynfa chciał dać proboszczowi, ale ten odmówił.

Janasz wyprowadził proboszcza do bramy.

— On do jutra nie dożyje — odezwał się ksiądz — czy waćpan o sobie pomyślał?

— Niechże Bóg broni — przerwał Janasz — żebym w takiej chwili miał o sobie pamiętać. Co będzie to będzie, pójdzie się gdzieindziej.

Ku nocy coraz było gorzej, puchlina podnosiła się do góry, Korczak to sam czuł.

— Już ze mnie nie będzie nic — odezwał się, Janasza biorąc za rękę. — Kochanie moje, tylko mnie dobrze posłuchaj. Daj słowo, że majątek utrzymasz i nie stracisz.

— Nie straciłbym, ale po co o tem myśleć!

— Mów, nie stracisz?

Słowo wreszcie wymógł na Janaszu i począł pospiesznie mówić.

— Testament w szufladzie. Pieniądze pod gruszką w ogrodzie garnuszek jeden, w izbie koło komina drugi...

Wyliczanie trwało dosyć długo, przerywane zapytaniem: A nie stracisz?

Nad ranem Kożuszek stary życia dokonał.

Janasz stał osłupiały długo.

Tak dziwnym losu trafem, najmniej się tego spodziewając, Janasz został dziedzicem wioski i panem znacznego kapitału, bo wszystkie garnki były pełne. Oprócz tego miał Korczak ze trzykroć sto tysięcy złotych bardzo pewnych. Testament był prawomocny, pokrewieństwo czyniło go ważnym.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że to Janasza uczyniło szczęśliwym. Przyjął obojętnie łaskę losu, jakby zniósł cios jego.

Po odprawionym pogrzebie Janasz pragnął Zbylutowskiemu podziękować, który był w istocie tego szczególnego wypadku mimowolnym sprawcą i w tym celu wybrał się do Krakowa.

XXVI.

Podróż do Lublina nie pomogła nic Jadzi i o mało nie zaszkodziła jeszcze, gdyż zapragnęła była zostać przy matce Anieli, i ledwie łzy matki to postanowienie skruszyły.

Miecznikowa szukała środków na ożywienie Mierzejewic. Spraszano gości — to cokolwiek miecznika, choć na krótko, rozrywało.

Przypadły właśnie urodziny pana Zboińskiego w lipcu. Gdy goście zasiedli do obiadu, a z moździerzy zaczęto bić na wiwat, zrobiło się gwarno, wesoło, ochoczo... Przy mieczniku nieopodal siedziała Jadzia, naprzeciw nich obywatel z Sandomierskiego, przybyły do brata p, Suchodolskiego, który go tu z sobą przywiózł. Sandomierzanin gaduła był prawił:

— Już kutwy doskonalszego w swym rodzaju, niż my w Sandomierskiem, pana Skwarkę — nie miał świat i Korona. Można go było pokazywać jako monstrum, bo spojrzawszy na niego, szelągaby zań nikt nie dał, a zostawił po sobie fortunę, jaką daj Boże każdemu. Pieniacz był nielada, bez procesu żyćby nie mógł, ale prawników odsyłał do miłosierdzia bożego po zapłatę. Ani sługi, ani parobka nie nagrodził po ludzku, i tak całe życie sterał. Pod koniec słabszym się czując, wziął sobie nieszczęśliwego jakiegoś krewniaka czy imiennika, którym się wysługiwal jak murzynem. Ale cóż? tacy ludzie szczęście mają; proboszcz, który mi to opowiadał, a patrzał dzień w dzień na życie jego i sprawy, — mówi, że równie skromnego, poczciwego, spokojnego, dobrego chłopca ze świecą szukać. Co z nim stary kutwa wyrabiał, na wołowejby skórze nie spisał. Koniec końców jednak, że umrzeć każdemu wreszcie potrzeba, stary się poczuł źle, nogi puchły, i wziąwszy słowo od biednego krewniaka, że majątku nie straci, zapisał mu wszystko, a tak ów Korczak nagle do fortuny przyszedł.

— Korczak? zawołał miecznik bledniejąc: jaki Korczak?

Jadwisia się zarumieniła jak wiśnia i poczęła oczyma jasnemi wpatrywać się w Suchodolskiego.

— Jaki Korczak? tego nie wiem, odparł Suchodolski. Widziałem go zdala na pogrzebie, dziwnie piękny chłopak, szlachetna twarz i miła. Tyle wiem, że ma imię Janasz i że był w tureckiej niewoli.

— A! to on! to on! krzyknęła Jadzia ręce składając, i zwróciwszy się do matki, dodała: To on!

Wszyscy na nią patrzeli, co ją nie zmieszało.

— Tak, to ten sam, który matce i mnie życie ocalił, który ojca uratował z niewoli, dodała Jadzia; ale jakże być może, aby puszczony na swobodę, nawet się do nas nie zgłosił?

Miecznik ze spuszczonemi oczyma, ręką bębnił po talerzu; matka poskramiała oczyma córkę.

— A! to chyba nie nasz Janasz, dodała Jadzia; bo gdyby ten był, który się u nas wychował, pewnieby nie poszedł nigdzie, tylko tu przybył najprzód jak do rodzicielskiego domu.

Jadzia spojrzała w koło, pobladła i zamilkła.

— Dziwne jednak imienia i nazwiska podobieństwo! dodała po chwili.

Miecznik słuchał z uwagą wielką.

— A nie wiesz co zamierza? Pewnie mu się głowa zawróciła!

— Pojechał się, słyszę, do wojska zaciągnąć, dodał Suchodolski, — bo i minę ma, i gusta rycerskie, a z biedy snadź tylko u starego kauzuperdy służyć musiał... Teraz sobie przypominam, jak przez sen, kończył opowiadający, że mi ksiądz opowiadał, iż dziwne a osobliwe historje słyszał od niego, o oblężeniu jakiemś od Tatarów na Podolu, które wytrzymał; miał jeszcze blizny od ran tatarskich.

Jadzia wstała wyprostowana jak świeca.

— To on! krzyknęła ręce łamiąc: ocalony!... i padła na krzesło na pół omdlała.

Następny dzień był smutny i kłopotliwy jak wszystkie jutra po ucztach. Jadzia się przez cały dzień nie pokazywała; mówiła, że była zmęczona i chora. Pod wieczór wyszła do ogródka. W rogu domu stał z rękami w tył założonemi Nikita.

— Nikita! — ty wiesz? — on żyje...

— E! panienko, uśmiechnął się dworak: jam o tem najdawniej wiedział, że on żyje... On-że przecie tu jechał najpierwej do nas, a państwo go z miasteczka odprawili w świat, żeby się nie ważył pokazywać. Ja do niego z tem jeździłem... i pieniądze mu woziłem, ale ich wziąć nie chciał...

Jadzia zbladła dziwnie.

— Mów, odezwała się cicho — mów mi wszystko: więc ojciec i matka wiedzieli?...

Za gwiazdą.

W grudniową noc o Chryste
urodziłeś się zdala —
a przecież u nas w Polsce
gwiazda się też zapala.

Jeno ją trzeba śledzić,
kędy jej wiedzie ścieżka;
bo ona w prostych duszach
zapala się i mieszka.

Hej górale wy górale,
czy chłopi z wielkich dolin:
jednako się cieszymy,
jednako serce boli.

Dzisiaj nam gwiazda świeci
i choć daleka droga;
id iemy wszyscy razem
do maleńkiego Boga.

Wincenty Kuglin.



— A juścić, mówił Nikita. Jak mu zakazano się tu pokazywać, poszedł w świat nieboraczysko bez grosza. I dla tego musiał tę nędzną służbę przyjąć, a cierpiał taki niedostatek, żem go spotkawszy w Lublinie, znalazł bez grosza przy duszy.

— On był w Lublinie, gdyśmy tam byli?

— A był, ciągnął dalej Nikita; ale zaraz wyjechał, aby się nie narażać panu i pani.

Jadzia głową tylko skinęła Nikicie, i poszła dalej, ażeby ukryć wzruszenie.

Jesienią miecznik zapragnął pojechać do króla, i kazał się do drogi sposobić. Męczył go smutek Jadzi, którą kochał, ale był z niej wielce niezadowolony. O Janaszu od owego obiadu wcale mowy nie było.

Miecznik w wigilję wyjazdu do króla, wieczorem posłał po Jadzię, aby do niego przyszła.

— Słuchaj-no Jądziu — odezwał się — raz się nam trzeba rozmówić otwarcie. Dusić się w sobie na nic się nie zdało. Przebierasz w uczciwych ludziach, co ci się stręczą, jak w ulęgałkach... popłakujesz, wzdychasz, czynisz siebie nieszczęśliwą, u nas tyranami; raz się to skończyć musi. Zawróciła się asindźce głowa, czy co u kata! pokochałaś przybłędę tego, Janasza. Nie mam nic przeciwko niemu, bo chłopiec uczciwy, ale mu daleko do tego, żeby śmiał po rękę córki mojej sięgnąć! Daleko! Na to ja nigdy nie pozwolę! Rozumiesz?!

Jadzia chwilę stała milcząca — a potem rzekła:

— Nie będę kłamała — kocham Janasza od dzieciństwa. Macie prawo mną rozrządzać, czyńcie co chcecie. Zabronicie iść za niego, woli waszej się nie sprzeciwię, ale u ołtarza innemu nie przysięgnę.

Podniosła głos i powtórzyła:

— Ojcze! tego nie możesz wymagać odemnie.

Miecznik się porwał z krzesła:

— Tak! — zawołał — na śmierć moją będziesz czekała! doczekasz jej rychło, bo ja sromu i cierpienia tego nie przeżyję...

— Ojcze, nie masz litości! — krzyknęła Jadzia — i padła.

Ojciec skoczył ją ratować, w rozpaczy bijąc się w piersi i głowę. Rozruch w całym domu powstał, wpadła miecznikowa: zaczęto cucić Jadzię i zaniesiono ją na łóżko. Zboiński w rozpaczy, że się uniósł. Sądny dzień był w Mierzejewicach. Wieczorem Jadzia w gorączce leżała nieprzytomna, a rodzice płacząc siedzieli przy niej. Siedm śmiertelnych dni leżała tak walcząc między życiem a śmiercią, a gdy przybył z Krąkowa doktor, znalazł ją osłabioną jeszcze, ale już ocaloną. Wstąpił duch w rodziców.

W kilkanaście dni Jadzia wstała, zmieniona, osłabła, ale zrezygnowana i milcząca.

Gdy niebezpieczeństwo minęło, sama żona przypomniała mu podróż do króla. Miecznik wybrał się, pożegnał czule i pojechał, lecz bez tego zapału, jaki okazywał zwykle, gdy się wybierał w drogę.

Dostali się na Ruś. W Żółkwi, gdzie król bawił, zjazd był właśnie ogromny, nietylko senatorów i dygnitarzy Rzeczypospolitej, ale obcych posłów i gości. Miecznik wpadł w tłum cudzoziemców, których nie lubił. Pomimo tego natłoku, nazajutrz rano już mógł się dostać do króla.

Zobaczywszy Zboińskiego, Sobieski zaraz witając go zawołał:

— Mieczniku, gorzej mi z domu własnego wracasz niż z niewoli! Zmizerniałeś, wychudłeś.

— N. Panie, rzekl miecznik — dom też ma swe kłopoty, a mnie i to gryzło, żem z W. K. Mością pod Jazłowcem i Żwańcem być nie mógł.

— Powetujemy to — odparł król, boć to jeszcze widzi mi się, nie koniec. Miałem za waszmości, choć już w ostatkach wyprawy jegomościnego wychowańca Korczaka, który się spisywał dzielnie.

— Musieliście go już widzieć, bom go z sobą do Żółkwi wziął. Bardzo mi się podobał i chcę się nim zająć. Wart tego.

Zboiński zmieszany nie wiedział co odpowiadać.

— Miałem go za ubogiego — dodał Sobieski, sądząc, że tą rozmową przyjemność uczyni miecznikowi — a no, okazuje się, że to chłop zamożny. Wystawił poczet, co się zowie, okazały.

Nazajutrz idąc do zamku, na drodze, spostrzegł

miecznik Janasza w paradnym stroju rycerskim, dążącego też na zamek. Zetknęli się prawie oko w oko. Korczak zobaczywszy miecznika, żywo do kolan mu przypadł, z tak wielką i niekłamaną radością, z takiem uniesieniem, że stary o wszystkiem zapomniawszy, ściskając go rozpłakał się.

Miecznik czuł się w zględem niego winnym, nigdyby jednak do tego nie przyznał się pierwszy; teraz był złamany pokorą i łagodnością i oburzony przeciwko sobie samemu. Poszli razem, jak gdyby nigdy nic nie zaszło między nimi. Ponieważ Zboiński dnia tego miał się pokłonić królowej jejmości i być u dworu, Janasz go więc pożegnał, bo miał też zajęcia od króla dane.

Miecznik w duchu wyrzucał sobie winy swoje. Za tem jednak wcale nie szło, ażeby miał zmienić przekonanie co do córki i małżeństwa. Chciał wynagrodzić Janaszowi niewdzięczność, lecz wcale innym sposobem — popierając go u króla, okazując mu dobre serce. Do Mierzejewic go nie zapraszał, o żonie i córce unikał przy nim wspomnienia.

Wesoły humor dawny p. miecznika uczynił go upodobanym królowej.

W rozmowie Marja Kazimira powinszowała miecznikowi wychowańca, gdyż i ona lubiła Korczaka, który był od kilku miesięcy przy dworze.

— Mam dla niego zamiary — rzekła po cichu: — ładną pannę, piękny posag i dobre imię.

Utkwiło to w głowie starego, a że miał na dworze stosunki, dowiedział się, że królowa zamierzała swatać Janasza z margrabianką francuską, niemajętną panienką, ale świetnego rodu.

Wieczorem, gdy się znowu zeszli, zdala miecznik jął się rozpytywać i badać o ów spadek po sknerze. Janasz nie bardzo się z tego chciał spowiadać; w końcu jednak, zaspakajając ciekawość miecznika, wyliczył mu się ze wszystkiego. Zdumiał się mocno p. Zboiński... Całą noc potem spać nie mógł.

Raniusieńko poszedł na nabożeństwo do kościoła. Tu jak zwykle począł z sobą rachunek sumienia. Nigdy od dawna tak mu on źle nie wypadł.

Gdy się msza skończyła, wyszedł upokorzony gniewny. Nie chciał nawet dłużej w Żółkwi bawić. Król w wigilję tego dnia dał mu był przywilej na starostwo. Miecznik rozmyślił się, i z obrachunku sumienia wypadło, iż z dyplomem za kontuszem do króla powrócił. Nikogo nie było.

— N, Panie, rzekł Miecznik, przyszedłem ręce W. K. Mości ucałować za łaskę jego ale o nową prosić.

Król stanął zdziwiony. Miecznik dobył papier.

— N. Panie, uczyńcie to dla mnie, rozkażcie w kancelarji przepisać starostwo na Korczaka. Ocalił mi życie, nie mam mu się jak odwdzięczyć. Chleba z łaski bożej mam dosyć.

Pokłonił się do kolan.

— Oddaj mu starostwo, a ja pozwolenie dam — rzekł król — zgoda na to. Pokłoniwszy się Zboiński pobiegł do kancelarji, i za kilka dukatów otrzymał zmianę przywileju.

W kieszeni go mając, poszedł śpiewając do gospody. Korczak miał nadejść. Zaledwie się we drzwiach ukazał, Zboiński go dawnym uśmiechem powitał:

— Jużem myślał, że cię owa margrabianka przytrzyma — roześmiał się.

— Jaka? pyta Korczak, rumieniąc się — o żadnej w świecie nie wiem.

— Żartuj zdrów, królowa cię sama swatać ma.

— Mnie się o tem nie śni.

Miecznik zwrócił się szukając papieru, wziął go w ręce i stanął przed Korczakiem.

— Słuchaj — rzekł — służyłeś mi wiernie i poczciwie; odpłaciłem ci tak, żeś mnie za niewdzięcznego mógł poczytać. Spokojnie usnąć nie mogę. Rachunki nasze nieskończone. Król mi dał starostwo Mielnickie, a ja wyrobiłem u niego prawo oddania go tobie. Pozwolenie król podpisał. Witam cię, mój starosto.

I rzucił mu się na szyję.

Janasz padł mu do nóg.

— Pan mój, którego ojcem nazwać mogę, boś mi go zastąpił — nie czyń tego, proszę! Co mi po tem starostwie?

— Tobie nic po niem, ale mnie, mnie trzeba, abyś je odemnie wziął. W sumieniu mi lżej będzie. Inaczej, wieczny rozbrat!

— Słuchajże, panie starosto — dodał — jak tylko ci król da urlop — czekam waszmości w Mierzejewicach.

Jak p. miecznik wesoły do domu wrócił i przyjemnie żonę humorem swym zadziwił — o tem szeroko pisać nie widzimy potrzeby. Z Jadzią się przywitał po staremu, w czoło ją pocałowawszy.

Mówił wiele twarzą, ale ustami nic. Wytrzymał tak chwilę potem niby obojętnie:

— Ale — ale spotkałem w Żółkwi Janasza. Wiedzie mu się też, wiedzie... Król mu starostwo dał, a królowa jejmość chce go z jakąś Francuzicą ożenić. Myślę jednak, że to do skutku nie przyjdzie, bo... bo... ja go do Mierzejewic prosiłem.

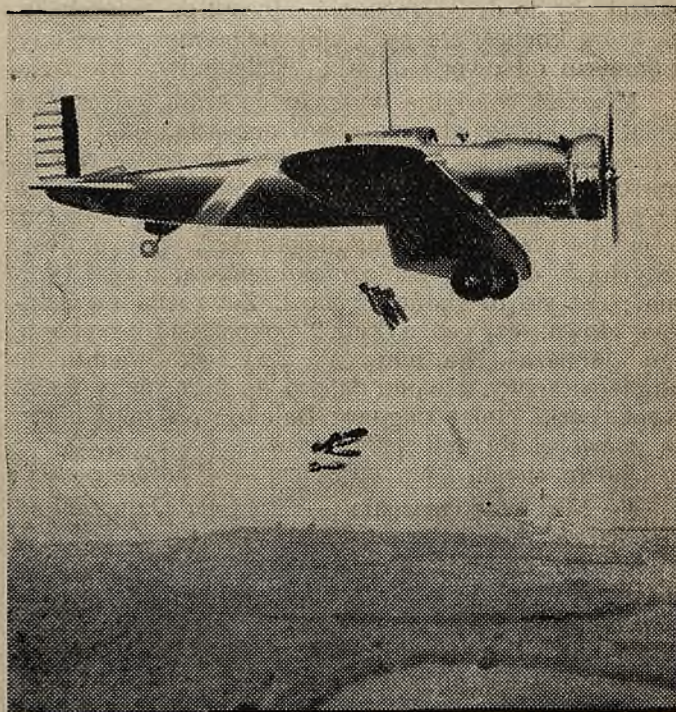
Głos mu drżał. Jadzia padła do kolan, płacząc.

— A tylko już tych szlochów dosyć — wybuchnął. Gdy źle — beczą; gdy dobrze — płaczą! Skaranie boże z temi łzami! Czegóż już więcej odemnie chcecie? Niechże będzie w domu wesoło.

A na tem kończy się historja Janasza Korczaka i pięknej miecznikówny.

K O N I E C.

„Krople śmierci“.



„Kroplami śmierci“ nazwano niedawno w Stanach Zjednoczonych bomby, które są zrzucane z samolotu wojskowego po kilka naraz. Zrozumiałą jest rzeczą, że ich śmiercionośny zasięg przewyższa zniszczenie, które dotychczas było dokonywane tylko jednym pociskiem z samolotu bombowego.



GLORIA IN EXELSIS DEO!

Nocleg u zbója.

(Legenda)

Był w ciemnym borze srogi zbój, co napadał ludzi po drogach, mordował i ograbiał.

Tędy wypadło Rodzinie świętej do Egiptu uciekać. Ale bór był ciemny, ze zbójecką zasadzką strachem ich przejmował; wiodły przezeń dwie drogi: jedna na prawo, druga na lewo. Na prawo droga prowadziła przez gęstą olszynę, obok mieszkania zbója, na lewo przez gąszcze i wertepy, w których łatwo było zabłądzić.

Święty Józef i Marja Panna z Jezusem zdali się na wolę Bożą, nabrali otuchy i puścili się w gąszcz. W lesie zmrok już zapadał, chłodne opary ku ziemi podnosić się zaczynały. Boże Dziecię przeziębło i żałośnie popłakiwało u matczynej piersi.

Usiadła tedy Marja Panna pod drzewem, aby nakarmić Jezusa. Zciemniało się też coraz bardziej a wśród boru strasznie było nocować.

Zbój, co na podróżnych przy drodze czatował, usłyszał głosy ludzkie w gęstwinie i skierował się w tę stronę, jak zwierz drapieżny, skradając się chyłkiem. Myślał, że przyjdzie mu mordować.

Aż oto poczuł, że mu na ramionach maczuga od nasiąkłej krwi aż czerwona, dziwnie ociężała, tak, iż ją udźwignąć ledwie zdołał.

Spojrzał przed się, a tu w oczach mu nagle zaświeciło; spojrzał znów i widzi najwyraźniej trzy księżyce nad onem miejscem, gdzie Rodzina święta spoczywała. Dojrzał w gęstwinie Marję Pannę z Dzieciną i Józefem, skulonych od chłodu i deszczem zmoczonych na słocie.

Zamierzał spytać skąd się tu wzięli i dokąd chcą? — ale mu wargi zdrętwiały, nieswojsko mu się zrobiło, mruczał jeno, jak dziki zwierz, zaskoczony niespodzianie w odstępach i kroku nie śmiał ruszyć dalej. — Schwyciła go moc jakaś niewidzialna i wcisnęła w ziemię, aby tak stał w odległości od Dziecięcia Bożego, jako zbrodniarz niegodny zbliżyć się do świętego Majestatu.

Rozumiał tedy, że mu się tknąć ani niewiasty, ani dziecka, ani starca nie godzi, bo coś zaporą między nim a nimi stanęło — i te trzy księżyce nad ich głowami ostrzegały go, że nie zwyczajni ludzie są, przeciw którym maczuga jego nic nie poradzi.

Zwykła srogość go minęła, choć ponuro spoglądał, jakby się we własnej niemocy sromał.

— Jakżeż w boru na słocie takiej noclegu szukacie? — spytał wreszcie, grubego głosu wydobywszy z piersi, – oto tam dom mój przy drodze za olszyną. Wejdźcie i zanocujcie!

Weszła tedy pod dach zbójeckiej zagrody Najświętsza Panna z Jezusem i Józefem świętym, a żona zbója powitała ich zalękniona, ale gościny nie odmówiła. Widok dziecka przy piersi zdjął ją litością, bo sama matką była; rozumiała, że mąż jej umyślnie tę trójcę z boru w dom nasłał, aby wszystko troje uśmiercić w sposobnej chwili, rzekła tedy z dobrego serca:

— Spieszcie się, moi ludzie, póki czas i niechajcie noclegu w tem miejscu! Jam jest zbójnicą, a mąż mój śmierć wam niechybną zgotuje, gdy z lasu wróci!

Ale Najwiętsza Panna ją uspokoiła, iżby próżnej obawy o nich nie miała, bo Bóg z nimi. Przed pójściem spać wzięła się jeszcze do wykąpania Jezusa w naczyniu na zapiecku, a widząc zbójnicę, że spogląda jakoś żałośnie na swoje dziecko w kolebce, rzekła do niej, by swego małego też w kąpiel włożyła.

— Jakżesz to uczynię, — odpowie na to Najśw. Pannie — kiedy synaczek mój trąd ma na całem ciele? Nie godzi się kąpać go razem ze zdrową dzieciną.

Matka Boska kazała jednak podać sobie zwrzodziałe zbójątko i własnemi rękoma w kąpiel go zanurzyła obok Swego Jezusa, a gdzie jeno woda oblała, tam w oczach znikał brzydki trąd i rany wygojone się zabliźniały. Poznał zbójca, że to cud i sumienie w nim odtajało; chciał złotem i srebrem płacić za takie uzdrowienie, chciał dziękować ze łzami, lecz się spostrzegł nareszcie, że te wszystkie skarby świata są tylko marnością i że trzeba wypłacić się Bogu inaczej, skruszoną duszę z plam oczyścić i ofiarować ją temu Dzieciąteczku, które przyszło z trądu grzechów ludzkich świat oswobodzić.

Tak też postanowił uczynić i pokutę ślubował.

Pan Jezus zaś na ręku Marji Panny przemówił w te słowa do nowonarodzonego zbójątka:

— Jakośmy się kąpali razem, tak kiedyś razem pomrzemy!

I stało się tak, bo syn zbójcy nie poszedł za przykładem nawróconego ojca, jeno dorósłszy z łotrzykami się wdawał niepomny nauk i przestróg rodzicielskich.

W jednym czasie za zbrodnie swoje z Chrystusem pojmany był i ukrzyżowany na Golgocie.

On to z krzyża przemówił, patrząc na Chrystusa:

— Ten człowiek niewinny! — na to łotr po lewicy odmruknął:

— Musi być winny, skoro go wieszają.

Pan Jezus odwrócił wówczas głowę ku synowi zboja i rzekł mu:

— Zaprawdę, dziś jeszcze będziesz ze mną w niebie.

Na Pasterkę.



Na Pasterkę idziemy chłop w chłopa,
aż nam ziemia skrzy się, niebo mruga —
księżyc wisi, jak Bartkowi copa,
postrzępiona i trochę przydługa.

Hej! ławą! ławą! Bartek, Maciej, Walek!
do tej Prawdy chłopska rwie się dusza!
Albośmy to kupa jakich kalek? —
niech świat krzyknie: to wieś mocna rusza.

Weźmy brzemię boleści i smutków
i ciśnijmy go z jękiem o ziemię —
nie żałujmy skrzypek, multanek i dutków,
niech wie Jezus, że mocne ma plemię.

* * *

O północy Chrystus się dziś rodzi —
Chłopi! — chłopi! — Król prawdy i nędzy...
Chodźmy szturmem starzy, dzieci, młodzież
z pieśnią serca, nie z brzękiem pieniędzy.

Upadnijmy Mu z jękiem do kolan,
niech błogosławi nas to małe Dziecię;
bo jest żmudna, ciężka chłopska rola
i źle chłopom jest dzisiaj na świecie.

A potem Go rozweselić trzeba,
by nie zamarzł na tem nędznem sianku —
serce krwawe dać, miast kromki chleba
i, znów wracać na wieś o poranku.

Wincenty Kuglin.

Polowanie pana Klaczki.

— Co zające po 2 złote 50 groszy?! — wykrzyknął pan Klaczko, przeglądając pozycje przedświątecznego preliminarza budżetowego, jaki mu przedłożyła małżonka. — Zabójstwo!

— Mój kochany, — odpowiedziała pani Petronela — przecież trzeba zrobić pasztet i urozmaicić jakoś jedzenie świąteczne. Zaprosiłeś Mądrygałów, Gębowiczów, Siwulskich więc nie można przyjąć ich po dziadowsku.

— Tak, rozumię to i bynajmniej nie kwestjonuję zajęczej pozycji, oburza mię tylko drożyzna. Do czego to podobne, aby taki szarak kosztował 2 złote i 50 groszy? Skandal! Przecież to nie kura ani gęś, którą trzeba tuczyć. To kwestja jednego strzału, a nabój wszystkiego kosztuje 20 groszy. Wiesz? nie kupuj zajęcy!

Tylko co?

— Ja ci upoluję kilka szaraków. Mam przecież dubeltówkę. Po licha ma rdzewieć na ścianie, kiedy można zaoszczędzić wydatku na zwierzynę.

Nazajutrz, jeszcze przed świtem, pan Klaczko z przewieszoną przez ramię flintą i przytroczoną do boku olbrzymią torbą myśliwską, pojechał do Suchych Dubek, gdzie według zasiągniętych informacyj były znakomite tereny myśliwskie.

Długo brodził po pas w śniegu, zanim dostrzegł pod krzewem wspaniałego ptaka.

— Bażant! — jęknął wzruszony Klaczko i wygarnął z flinty.

Niestety, bażant okazał się zwyczajną chłopską kurą, a nadomiar złego, przybiegła właścicielka niedoszłego bażanta, pyskata, czupurna kobiecina i w dość niegrzecznej formie zażądała odszkodowania.

Musiał pan Klaczko dać kobiecie 10 złotych odczepnego i poszedł w pole, gdzie spodziewał się upolować zająca.

Nagle stanął jak wryty i stłumił oddech. O kilkadziesiąt kroków ryło w śniegu potworne czarne cielsko.

— Dzik! — zaskowyczało coś w duszy Klaczki.

Rozdygotany zmienił naboje śrutowe na kule i jak nie trzaśnie z obu luf! Dzik zakwiczał śmiertelnie, podskoczył kilka metrów w górę i legł martwy na śniegu.

— Hurra! — wrzasnął pan Klaczko — będzie wspaniały comber!

Ale omylił się. Dzik nie był wcale dzikiem, lecz zwykłą ordynarną, uwalaną w jakimś czarnym gnoju świnią. Gospodarzowi, który wyrósł jak z pod ziemi, zapłacić musiał po dość długich targach 80 złotych odszkodowania.

Klnąc, na czem świat stoi, pan Klaczko przyszedł do gaju.

Nagle z za drzewa wyskoczyło smukłe, rogate zwierzę i w lekkich podskokach, umykało w stronę wsi.

— Jeleń! — wrzasnął pan Klaczko i rąbnął z obu luf.

— Jeleń fajtnął jak długi. Pan Klaczko podbiegł z fińskim nożem, lecz o zgrozo!

— To koza! — zgrzytnął ze złości zębami.

— A juści, koza — przytaknął za nim głos kmiotka — i rychtyg, moja koza.

Pan Klaczko nie miał już pieniędzy, więc tytułem odszkodowania dał chłopu dubeltówkę, nóż i torbę myśliwską.

Zły okrutnie wrócił do miasta.

Pani Petronela zagadnęła ciekawie:

— No, jakże tam, dużo masz zajęcy?

— Klaczko odpowiedział poważnie:

— Wiesz co, duszko, ostatecznie, po zastanowieniu się, doszedłem do przekonania, że zające nie są takie drogie i że wobec tego nie warto na nie polować.

— Jutro dam ci pieniądze, kupisz kilka zajęcy...

Rzadki dar morza.



W czasie ostatniej wielkiej burzy na wybrzeżu szkockiego hrabstwa Ferfar koło Garneusti morze wyrzuciło na brzeg przeszło 40 wielorybów. Po 24 godzinach żyło z nich jeszcze sześć. Był to niezwykły połów bez trudów dla okolicznej ludności.

Nadbrzeżni rybacy zabrali się zaraz do tych młodych 3 do 4 metry długości liczących wielorybów, wyciskając z nich tran w ilości kilkanaście cetnarów. Ściągnięto z nich też skóry. Mięso wielorybów nie jest jadalne.



MACIEK BZDURA GADA:

Bez tę ruchawkę, co to baby z chłopami jesce kiejsik chciały zacąć i bez ten święty pośnik, co to u nasy gospodeni juz dwa tygodnie przed godniemi świętami się zacyna, to mi wańcioch o maluśko do plecysków nie przyrósł.

Bo tez to te baby caluśkiemi godzinami jeno przed chałpami wystawały i bajcyły o tej fabryce, co to ma baby przerabiać. Ale nie tylko to, bo tez te baby bajcyły i o tej wojnie, jaką z chłopami mają zrobić i do tej wojny caluśki tydzień się rychtowały.

I skróć tego wszyćkiego babom nie chciało się brać do nijakiej roboty w chałpie, a juz najwięcy ze wszyćkiego to babom nie chciało się nijakiego zarcia ugdysić.

Bez to wszyćko człek dokumentnie niema nijakiej łochoty ani prefitu do gadania, a juz najwięcy człek nima łochoty do gadania o babach. Bo i jak gadać, skoro w wańciochu kisecki marsia grają kieby muzycka w karcmie u Mośka, a i gardziel tez nie chce nijakiej pary przepuścić z wnątrza.

A ze to juz zarasicko przyjdą te wielgaśne godnie święta, to dzisiaj ino życę wszyćkim gospodyniom, co się to okrutecnie na te święta naharują, coby jem się wszyćko galantnie wydarzyło, a i bez to zeby zadnej rodzony chłop nic nie gdyrał. Coby wszyćkiego miały w miarę, a jak cego zaduzo, zeby i o Maćku se nie zabacyły.

Gdowom i dzieuskom, takim juz opirzonym życę, zeby se serdecka na snurecku uwiązały, coby jem ono tak zarasicko do chłopa nie uciekało z wielgaśnego rozradowania, ze to ją chłop, niby tez to, okrutecnie miłuje i zeby się tez zadna nigdy nie zawiedła. A tym starsiejsym dzieuchom, takim nieprzymirzając jak Kaśka, życę, zeby tez z wielgaśnej ciągoty do chłopa pypcia nie dostały.

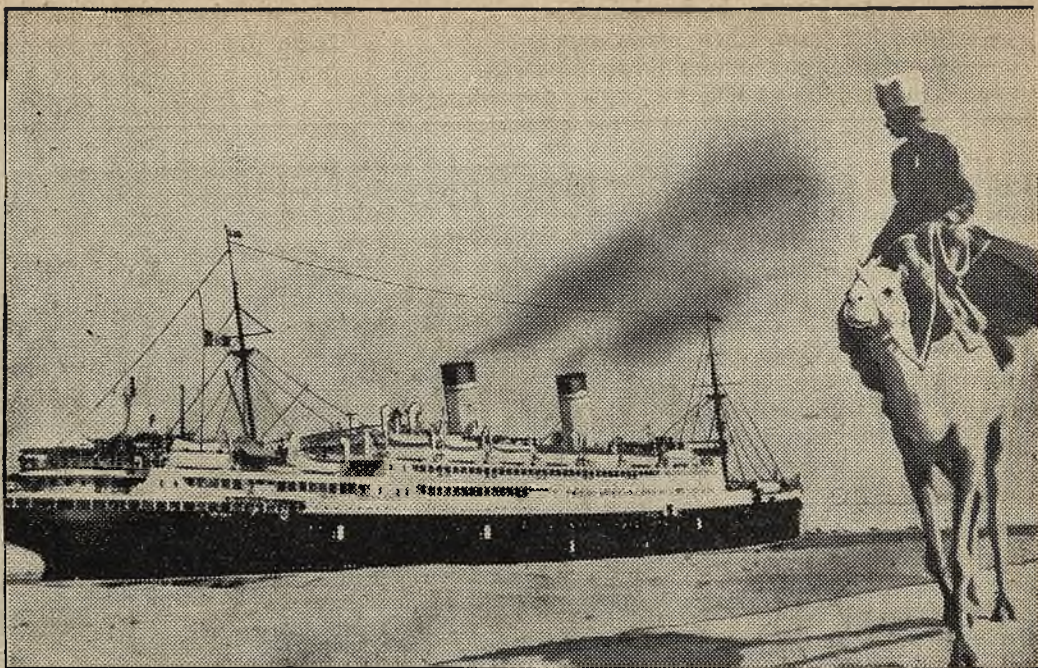
Wszyćkim gospodarzom życę, coby se pasa nigdy nie przyciągali, jak dejmy na to ja w pośniku przy moji gospodeni, ale zeby se za dnia jeno popuszcali na ostatnią dziureckę. I kuzdemu życę, coby mu jego rodzona gołąbecka jeno dogadzała, a za insemi chłopami nie zyrkała, jeno w chałpie siedziała i swojego miłowała i sanowała i za nim nikaj nie lazła, jak jej brać ze sobą nie chce.

Wszyćkim kawalirom życę, coby się mocno trzymali, po nocach się nie włócyli, a swoje panieństwo zeby tak za bezdurno nie wypuscali i niech se zaden tego nie zabacy, ze jak raz straci swoją kawalirkę, to juz nigdy późni kawalirem nie ostanie.

Wszyćkim prenumeratorom i cytelnikom „Roli“, jeno nie takim cytelnikom co to ciągiem się „Roli“ jeno pożycają, a sami nigdy se nie kupią, życę, zeby szóstek na „Rolę“ nie załowali, bo jak se „Rolę“ przecyta to kuzdemu się i zdrowie poprawi i wselakiego ukontentowania pewnikiem nabierze. A bez to i mnie się zywot naprawi i lepsiejse tez moze być moje gadanie, bo przecie wiadoma to rzec, ze kto lepi posmaruje, to se i lepi pojedzie i ja tez jak se ino gardziel lepi posmaruję, to mi jęzorek chodzi kieby na zawiasach i człek zarasicko nabira łotuchy do galantnego gadania, co daj Boże i kuniec.

Ożywiony ruch
w kanale Suezkim

panuje od czasu, kiedy powstał zatarg włosko-abisyński. Dzień w dzień przepływają przez kanał okręty włoskie, wiozące do portu Massaua w Erytrei transporty wojsk, broni, amunicji, benzyny. Z powrotem znów jadą statki wiozące rannych i chorych. A straż nad kanałem, jak dawniej, pełni żołnierz egipski na wielbłądzie, obecnie może więcej interesujący się przepływającemi koło niego transportami włoskiemi, jak to widać z zamieszczonego obok zdjęcia fotograficznego.



MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Dokończenie). Powieść z życia wsi. (Przedruk wzbroniony).

Leżąc parę tygodni, począł się już niecierpliwić i skarżyć, że mu się już na dobre sprzykrzyło to bezczynne życie. Jakże czuł się zadowolony i szczęśliwy, gdy uganiał całemi dniami na koniu, doglądając gospodarstwa. Teraz słyszy zdaleka głosy rządcy i karbowych, krzyczących na parobków. Widocznie, nie bardzo służba chce ich słuchać.

Żniwa teraz, myśli sobie, tyle pracy! a ja tak czas marnuję. Prosił hrabiego, by go przeprowadzono, z powrotem do jego mieszkania, jednak hrabia nie zgodził się na to.

— Czy panu źle przy nas!

— Jest mi bardzo dobrze! panie hrabio! jednak nic nie wiem, jak tam idzie gospodarka. Natomiast z mego mieszkania zobaczyłbym coś przez okno, a może zrobiłbym ze rządcą krótką konferencję co do pracy przy żniwie. Przyznam się panu hrabiemu, że mnie już irytuje to wylegiwanie się po całych dniach. I pomimo, że rana piecze mnie jeszcze, to jednak chętnie dosiadłbym konia, by przejechać się w pole i zobaczyć, jak idzie praca przy żniwie. Hrabia położył rękę na ramieniu Tadeusza:

— Jeszcze za wczasu zrywać się do pracy, drogi chłopcze! Mnie więcej zależy na twem zdrowiu, jak na wyniku żniw. Gdy przyjdziesz zupełnie do zdrowia, to jeszcze zdążysz odrobić stracony czas. A teraz leż spokojnie, gdyż spokój dobrze wpływa w okresie powrotu do zdrowia.

Pewnego poranku zbudził się, a czując się znacznie lepiej, ubrał się i wyszedł na taras. Pogoda była przecudna. Podpierając się laską, szedł powoli w stronę podwórza.

Parobcy zaprzęgali konie do drabiniastych wozów, a zobaczywszy zdaleka idącego ku nim dyrekzora, z radością spoglądali na niego, kłaniając mu się tdaleka.

— Dzień dobry wam! — odezwał się.

— A dzień dobry panu dyrektorowi! krzyknęli chłopi razem.

— Bogu dzięki, że pan dyrektor przyszedł już do zdrowia, będzie to teraz znowu tak, jak dawniej bywało.

— A teraz jest inaczej?

— O! panie dyrektorze! — odezwał się jeden z fornali — szkoda mówić! Wszyscy wydają dyspozycje, a co jeden, to inne. Rządca każe nam to robić, pisarz co innego, a karbowi jeszcze co innego. Tak, że człowiek poprostu zbaranieje i nie wie, kogo słuchać. Pan dyrektor dał rozkaz, co ma się robić i wszyscy musieli się tego trzymać.

Ponieważ nie był jeszcze na tyle silny, by dosiąść konia, pojechał powozem w pole, gdyż chciał zobaczyć jak żniwiarki sieką zboże i jak ułożono sterty zboża. Hrabia kiwając głową, mówił do pani Leny:

— Jeszcze nie widziałem człowieka tak pracowitego i dbałego o rozwój gospodarstwa. Jestem bardzo zadowolony, że zezwoliłem na małżeństwo jego z naszą małą... Poznałem teraz i wiem, że jest człowiekiem pełnowartościowym, takiemu bez obawy oddam majątek wraz z Jadzią.

Pomimo przestróg hrabiego, Tadeusz brał się do pracy. Zaglądał do stajen, wydawał dyspozycje, wpisywał do ksiąg sprawozdania gospodarcze. A w niedzielę w czasie nabożeństwa przepraszał Stwórcę za swój nierozważny krok, dziękując przytem Bogu, że pozwolił mu przyjść jeszcze do zdrowia.

XXXIX.

Wiatr świstał przeciągle i pędził szare bałwany chmur. Deszcz padał bez przerwy, zmuszając ludzi do przebywania pod dachem. Pasące się na łące bydło, niechętnie skubało mokrą trawę, porykując żałośnie, zawracało ku oborom.

Przemęczeni, zziębnięci pasterze popędzali zwierzęta do domostw.

Za ich przykładem poszedł także stary pastuch od Szmula, karczmarza. Szczękając od zimna resztkami zębów, poprawiał na grzbiecie lichą kapotę i brocząc bosemi stopami po kostki w lepkim błocie, śmignął

batem na bydło. Rozgniewana o to roczna cielisia zadarła ogon do góry, popędziła naprzód i wpadła na bawiące się w błocie przed karczmą dzieci szynkarza.

Na krzyk wystraszonych malców wybiegła matka, w brudne, pulchne paluchy chwyciła kawałek drewna i odpędziła rozbrykaną jałówkę.

Dostał przytem sporą porcję słów pastuch, że zamiast paść bydło w polu, obija się z niem koło domu. Posypały się z ust rozgniewanej żydówki wcale niewybredne życzenia pod adresem pastucha, jak: żeby kark skręcił, ręce i nogi połamał i t. p. przekleństwa.

Drżąc ze zimna, wpędził bydlęta do stajni, rozżalony na szynkarkę i na swoją niedolę, rzucił się z płaczem na barłóg, w kącie stajni, gdzie sypiał. Długo znoszona niedola, poniewierka po cudzych kątach i złorzeczenia chlebodawców, dopełniały miary udręki w sercu nędzarza. Przypomniały mu się dawne szczęśliwe lata; gdy jako właściciel dużego gospodarstwa żył sobie wygodnie. Ale przyszło do tego, że majątek jego został sprzedany za długi, a on dziedzic, zmuszony został szukać pracy.

Od lat trzech daleko od rodzinnej wioski tuła się, żebrząc o kawałek chleba. Aż wreszcie przyjął służbę pasterza do krów, w karczmie u żyda.

Czy przypuszczał kiedy, że zejdzie na takiego nędzarza? Gdyby przynajmniej wiedział, gdzie się znajdują jego synowie?

— Co? Do synów chciałbyś się teraz zwracać?

Wyrzucało mu sumienie. Przepiłeś majątek, krzywdziłeś biednych robotników, wyrzuciłeś z domu syna, jak psa i śmiałbyś jeszcze iść do niego, by cię przyjął i dawał utrzymanie na stare lata? Za twoje zbrodnie względem biednych sług i własnych dzieci spotkała cię słuszna kara Boża.

Jęknął boleśnie, przyszła mu przed oczy płonąca chata gospodyni.

— Jak mogłeś pozbawiać dachu nad głową biedną wdowę? Doczekałeś się i ty tego, że zostałeś bezdomnym włóczęgą.

— Boże bądź miłościw mojej grzesznej duszy! — westchnął ciężko bijąc się w piersi. — Bo teraz widzę dopiero jak wielkie były grzechy moje. Błagam Cię Boże! pozwól mi i dopomóż odnaleźć tych, których tak bardzo skrzywdziłem, bym mógł prosić ich o przebaczenie.

Wił się jak robak na wiązce przegniłej słomy i płacząc modlił się gorąco, żebrząc Stwórcę o przebaczenie i miłosierdzie.

Szynkarka weszła do stajni:

— Ny Franek! — co wy potrzebujecie sobie miszleć, że będziecie sobie wylegiwacz — i co dostaniecie za to utrzymanie i zapłatę? — krzyczała rozgniewana. — Wody macie przynieść mi natychmiast!

Stęknął boleśnie i podniósł się z barłogu. Cóż miał robić? Zima się zbliża, gdzie pójdzie gdyby wyrzucili go ze służby?

Zabrał wiadra i wzdychając ciężko podreptał do studni po wodę. Serce krwawiło się z żalu i wstydu, że on, niegdyś właściciel dworku musi teraz spełniać najniższe posługi, jak: paść bydło, nawóz wyrzucać ze stajni, drzewo rąbać, a nawet zarznięte kury na szabas obdzierać z pierza.

Szedł powoli, obcierał rękawem łzy kapiące mu z oczu. Dziesięcioletni Srulek szedł za nim, popychał i naglił do pospiechu, pluł na pochylonego pod ciężarem pastucha.

Warkot nadjeżdżającego samochodu zwrócił uwagę pejsatego malca, pchnął jeszcze z całej siły niosącego wodę dziada i zatrzymał się na drodze. Wyłupiaste zaropiałe oczy Srula wpatrywały się z podziwem w lśniącą limuzynę, zatrzymującą się na drodze przed karczmą. Dwoje młodych, eleganckich podróżnych, wysiadło z auta.

Pan dostrzegł widocznie jakiś defekt w motorze, bo podniósł pokrywę i bacznie przyglądał się maszynie. Przykręcił jakąś śróbkę, naoliwił tryby i spojrzał na niosącego wodę starucha:

— Przyjacielu! — zawołał — użyczcie mi to wiaderko wody.

Pastuch zatrzymał się, wzrok pełen zdziwienia utkwił w młodym wytwornym mężczyźnie. Jeszcze chwila wahania, wreszcie wzruszonym głosem zawołał:

— Tadek!

Nagle zawstydzony, nie wiadomo czy swoją śmiałością, czy więcej stanem godnym pożałowania, dosyć, że stał bezradny, zawstydzony, ze spuszczonemi ku ziemi oczyma.

Elegancki kierowca samochodu zdumiał się na brzmienie znajomego mu głosu i wymówione niespodziewanie imię swoje. Przyjrzał się dobrze dziadowi nie pojmując, skąd ten człowiek znać go może i z taką poufałością odzywa się do niego.

— Nie poznajesz mnie synu? — Zapytał nędzarz nawpół z płaczem.

— Tadziku! Przeciez to twój ojciec — zawołała piękna dama.

Młody mężczyzna załamał ręce:

— Czy to możliwe?... Mój ojciec tutaj i to w takim stanie?

Nie dawał wprost wiary, by ten obdarty i bosy starowina mógł być jego ojcem. Ściborom, dziedzicem Knyszowa.

Chwila ciszy i jakby jeszcze wahania. Wreszcie wytworny młody mężczyzna rzucił się na szyję nędznie wyglądającego starucha:

— Musiałeś wiele wycierpieć, ojcze — rzekł wzruszony widokiem ojca, — ale nie martw się. Obecnie dzięki Jadzi Kleszczeńskiej, która od roku jest moją żoną, jestem człowiekiem bardzo majętnym i mogę ci zapewnić dostatnie utrzymanie. Jedziemy właśnie do Knyszowa do Zdzisława, gdzie gospodaruje na kupionej przezemnie ojcowiźnie. Zabiorę ojca ze sobą.

Ściborowi nie mogło pomieścić się w głowie, skąd ta biedna dziewczyna przyszła do majątku, o którem wspomniał Tadeusz. Dopiero gdy ten opowiedział mu o wszystkiem, Ścibor chwycił się za głowę i nie zważając, że młodziutka kobieta jest jego synową, upadł przed nią na kolana:

— Przebacz mi drogie dziecko! — błagał z pokorą obejmując nogi broniącej się przed takim aktem skruchy. Złość zaślepiła mnie! Ach! gdybym był wiedział, że otrzymasz taki majątek. W tak nieludzki sposób postąpiłem z tobą i twoją matką. Któż to przypuszczał, że wy pochodzicie z hrabskiej rodziny. Tu zwrócił się do syna. Ty jesteś winien wszystkiemu, bo napewno wiedziałeś o tem, a mnieś nie powiedział.

— Dowiedziałem się od proboszcza o rodzinie i pochodzeniu pani Kleszczeńskiej dopiero, gdy po spaleniu się ich domu wyjechały do wuja — tłomaczył się baron Olszański.

— Tyle majątku! tyle bogactwa! — mamrotał i patrzył z nieśmiałością na piękną, elegancką żonę syna. Nagle zerwał się z kolan i z płaczem pobiegł ku stodole.

Żal i wstyd paliły mu duszę, ogarnęła go straszna rozpacz. Ta poniewierana przez niego kobieta żyje teraz w dobrobycie, przy boku wuja, hrabiego. Córka

jej została żoną syna jego. Tadek jest teraz magnatem, a on na stare lata został dziadem, włóczęgą, pastuchem u żyda.

Co za ironja losu!

— Cierp teraz za wszystkie zbytki i zbrodnie — mówił mu głos sumienia. Nie wart jesteś mieć takiego syna, wyrodny ojcze.

Ścibor usiadł na progu stajni. Oczy pałały mu. Myśl, że Tadek z Jadzią widzieli go, w tak strasznym stanie upodlenia, niosącego wodę żydom, przyprowadzała Ścibora do szaleństwa. — Oni napewno wyrzekną się mnie jako ojca.

— Bo nie wartasz, by ci wybaczyli -- mówiło mu coś do ucha. — Jesteś dziadem, ich zakałą, Lepiej skończ z takiem życiem.

Spojrzał do stajni, obok żłobu leżał porzucony sznur.

— No, czego czekasz? czy liczysz, że zabiorą cię ze sobą? Ciebie, bosego, obdartego dziada? Rzucił jeszcze okiem na gościniec, gdzie stała lśniąca w blasku słońca limuzyna i na syna majstrującego coś koło motoru. Poczem podniósł z ziemi powróz, zrobił pętlę, drugi koniec zahaczył o skobel u słupa. Niech się raz skończy! — rzekł zduszonym głosem, zacieśniając pętlę na szyji.

Baronowa Olszańska zdziwiona nie naturalnym zachowaniem się Ścibora, spoglądała zdaleka na siedzącego na progu obory. A gdy znikł jej z oczu, tknięta złem przeczuciem poleciła mężowi, aby poszedł zobaczyć, co się stało z ojcem.

Tadeusz wszedł do stajni, a że długo nie wychodził, poszła zobaczyć, co zaszło. Dreszcz zgrozy przebiegł jej ciało; zobaczyła starucha leżącego na słomie i pochylonego nad nim męża, zajętego robieniem sztucznego oddychania.

Mimo sprzeciwu Tadeusza, że sam da sobie radę, pospieszyła denatowi z pomocą.

— Co za głupstwa wyprawia ojciec! — zawołał Olszański, gdy Ścibor otworzył oczy. — Targnąć się na życie jest straszną zbrodnią! Wyprowadził niedoszłego samobójcę i polecił mu obmyć się i przebrać w przygotowany garnitur.

— Nie godzien jestem waszej litości — odezwał się z płaczem, chwiejąc się na nogach. — Przyniosłem wam hańbę, jestem zbrodniarzem, krzywdzicielem, podpalaczem.

— Wszystko wybaczone dawno, — powiedziała Jadzia. — Proszę ubierać się, bo jedziemy do Knyszowa, na ślub Zdzisława. — Tam zostawimy ojca.

— Jakto? Zdzisek w Knyszowie? — zapytał Ścibor.

Tak! kupiłem majątek po ojcu i obsadziłem na nim brata — odparł Tadeusz.

W godzinę później siedział Ścibor rozparty na miękkich poduszkach limuzyny. Przebrany, zadowolony z życia. Uśmiechał się do Jadzi i marzył o przyszłem bez troski życiu.

KONIEC.



Poradnik gospodarczy.

Więcej dbałości o nasze zwierzęta gospodarskie!

— „Zwierzę zdrowe — kraju podpora“ — powiedział pewien wybitny hodowca.

Powiedział słusznie.

Czyż może dobrze prosperować gospodarstwo bez żywego inwentarza? Nigdy.

Ziemię czyli rolę — słusznie nazywamy naszą żywicielką, matką; zwierzęta domowe są również naszemi żywicielami.

Wymagając od nich pracy i wszelkiej wydajności, musimy dbać należycie o ich zdrowie, ponieważ inaczej one nie będą mogły przynosić nam korzyści. Musimy to zrozumieć, że od zdrowia naszych zwierząt, tych naszych robotników, zależy przecież nasze istnienie i nasz dobrobyt, że zdrowie zwierząt jest rzeczywiście podstawą rolnictwa i prawdziwą podporą kraju.

Każdy dobry gospodarz oczywiście zawsze obawia się wszelkiej choroby czy zarazy i chciałby zawsze widzieć swoje zwierzęta w dobrem zdrowiu, lecz nie można poprzestawać tylko na tej obawie, ale potrzeba działać i czynić wszelkie starania, zmierzające do zapobiegania tym chorobom.

Nie każdy chce przyznać, że przez własne niedbalstwo lub też przez nieświadomość często sam bywa sprawą swego nieszczęścia.

Musimy zrozumieć to, że nierychło dopiero wtedy krzątać się, zabiegać i starać, gdy już stało się coś złego i kiedy, nieraz już może być nawet zapóźno, lecz stokroć lepiej jest myśleć o tem zawczasu, ażeby do tego nie dopuścić.

Corocznie pada tysiące koni, źrebiąt, krów, cieląt i innych zwierząt, a wskutek różnych zabobonów i lekceważenia fachowej wiedzy — szerzą się różne choroby zaraźliwe; znajdą się też i tacy, którzy nawet utrudniają władzom zwalczanie tych chorób i nie wykonywują wydanych przepisów i obowiązujących rozporządzeń.

W celu utrzymywania naszych zwierząt w dobrem zdrowiu i zapobiegania chorobom i wypadkom, należy sumiennie przestrzegać, co następuje.

Przy utrzymywaniu koni należy zawsze sprawdzać, czy mają one normalny apetyt, dawać zawsze pokarm zdrowy i nie zepsuty, poić po karmieniu nie wcześniej jak we dwie godziny, nie poić koni rozgrzanych i zmęczonych, od jednej paszy do drugiej przechodzić zawsze stopniowo, nie odrazu; nie umieszczać koni w stajni zbyt ciasno, koni nowokupionych nie stawiać zaraz do ogólnej stajni, lecz wytrzymać je osobno na obserwacji ze dwa tygodnie,

Przy chowaniu bydła rogatego: utrzymywać bydła tylko tyle, na ile pozwalają warunki danego gospodarstwa; nie żywić paszą zbyt wodnistą, pamiętać o tem, ażeby bydło od wczesnej młodości miało zawsze dosyć ruchu na świeżem powietrzu. Sztuki nowonabyte przetrzymać osobno w ciągu 10—12 dni, gdzie niema bydła. Można używać krowy do lżejszej pracy a buhaje do cięższej. Pamiętać o czystem utrzymywaniu krów i wymion i o dobrem dojeniu. Nie dopuszczać do nagromadzenia się wielkiej ilości gnoju i gnojówki w oborze. Wystrzegać się przedwczesnej i niewłaściwej pomocy przy cieleniu się krów. Pamiętać o tem, ażeby obora była często bielona i przewietrzona.

Względem utrzymania trzody chlewnej karmić systematycznie i zawsze o jednej i tej samej porze.

Wszystkie sztuki oprócz karmików codzień wypędzać na powietrze i starać się trzymać trzodę latem na zielonej paszy.

Nie dawać w stanie gotowanym lub zaparzanym takich pokarmów, które można skarmiać na surowo. Maciory prośne umieszczać przed oprosieniem w oso-

bnym kojcu. Do każdego kojca sadzać prosięta jednakowego wieku. Przyuczać je do karmy jaknajwcześniej, — zaczynać najlepiej od rozcieńczonego krowiego mleka lub od jęczmienia.

Przy chowaniu drobiu należy zachowywać co następuje.

Nigdy nie dawać kurom naraz pokarmu więcej, niż one zjeść mogą; przez to używają więcej ruchu i lepiej się niosą. Nie dawać pokarmu stęchłego lub zapleśniałego.

Wszelką zieleninę można im dawać zawsze poddostatkiem, bez obawy o złe wpływy na zdrowie. Nie zapominać o dodawaniu do karmy węgla drzewnego.

W kurniku zawsze powinno się znajdować wapno i piasek; dobrze to wpływa na rozwój kości.

Wodę dopiero latem zmieniać kika razy na dzień, a w zimie chronić ją od zamarzania. Kurniki trzymać w czystości, często bielić i wietrzyć.

Zachowując to wszystko, co tu opisałem, możemy być zupełnie pewni, że inwentarz swój będziemy mieć zdrowy i dobrze utrzymany. *Z. Olszański*
lekarz-weter.

Wojna włosko-abisyńska.

Z terenu wojennego w Abisynji ubiegły tydzień również nie przyniósł poważniejszych wydarzeń w operacjach wojennych. Na uwagę zasługuje następujący komunikat abisyński:

W rejonach Dessie i Aussy lotnictwo włoskie prowadzi ożywioną działalność, dokonywując zdjęć i bombardując skupienia Abisyńczyków.

Sułtan Aussy Mahmud Jahja przyjął u siebie rasa Immiru. Po tem spotkaniu Jahja odmówił przyjęcia od Włochów proponowanych mu zapasów broni i przejścia na stronę Włoch, (nieudałe przekupstwo), uniemożliwiając wykonanie planów włoskich, zmierzających do otwarcia armjom drogi z Assau do Dessie. Wojska abisyńskie z Addis Abeby podążają w trzech kierunkach: do Harraru, Ogadenu i Dessie, Wojska włoskie w Ogadenie zatrzymały się, lewe skrzydło włoskie jest zagrożone przez Abisyńczyków, idących z Dzimmy i Arussi, którzy mogliby odciąć Włochom tyły. Próby czynione przez Włochów, aby podnieść przeciw Abisynji muzułmanów w Harrarze i Aussie, zupełnie zawiodły.

Śmieszne propozycje pokojowe Anglji i Francji.

Rząd angielski i francuski wygotowali formułę pokojową, którą przedstawili włoskiemu dyktatorowi Mussoliniemu, jakoteż cesarzowi abisyńskiemu. — W streszczeniu propozycje te są następujące:

1) Wschodnia część prowincji Tigre, zajęta obecnie przez wojska włoskie, pozostaje przy Włochach wraz z Aduą i Makalle. Święte miasto Abisyńczyków Aksum będzie zwrócone Abisynji. 2) Cała prowincja Ogadenu wraz z przylegającemi na zachód prowicjami Bala i Hanan będą ofiarowane Włochom. Posiadłości włoskie posunęłyby się więc na południe od Addis Abeby. Obszary te zawierają pasmo jezior, będących przedłużeniem jeziora Rudolfa i uważane są za specjalnie korzystny teren kolonizacyjny, na którym możliwe jest osadzenie od 1 do półtora miljona ludzi. 3) Abisynja otrzymuje pas ziemi pod postacią korytarza, prowadzącego do portu Assab, który miałby przyjść w posiadanie Abisynji. 4) Abisynja pozostaje pod suwerennością cesarza i uzyska pomoc Ligi Narodów w zakresie pożądanych reform, przy współudziale Włoch.

Obszar ofiarowywany w tych propozycjach Włochom wynosi 150.000 mil kwadratowych, czyli blisko połowę całej dotychczasowej Abisynji, której obszar wynosi 350.000 mil kwadratowych.

Cesarz Abisynji propozycje angielsko-francuskie odrzucił, oświadczając, że nigdy nie dążyliśmy i nie dążymy do wojny, ale jesteśmy zmuszeni bronić naszej ziemi, której granice zostały pogwałcone przez Włochy. Nie możemy ustąpić przed gwałtem, którego nie sprowokowaliśmy, ponieważ byłoby to równoznaczne z przyznaniem nagrody napastnikowi.

Abisynia zbroi się.

Przez kanał Suezki płyną wciąż okręty z Europy, wiozące materjał wojenny do Abisynji. W ostatnich dniach przepłynęły 3 okręty z 17 zdemontowanemi samolotami bombardującemi oraz z 39 działami przeciwlotniczemi ostatniego modelu.

KRONIKA.

Wesołych Świąt wszystkim Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom „Roli" życzą

Redakcja i Administracja „Roli".

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy przekazy rozrachunkowe dla wszystkich naszych Prenumeratorów.

Dzisiejszy numer „Roli" jest ostatnim w tym roku. Następny numer wyjdzie już z datą styczniową.

Obniżka skadek w przymusowem ubezpieczeniu od ognia. Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych obniżył składki w przymusowem ubezpieczeniu nieruchomości od ognia o 20% dla województw wschodnich, a dla województw pozostałych o 15%. Przeciętna składka na jedną nieruchomość wiejską, wynosząca obecnie 8,10 zł., wyniesie po 15% obniżce 6,9 zł. Niezależnie od powyższego Zakład prowadzi akcję umorzeniową, rozłożoną na lat 3, przeznaczając na ten cel 32 miljonów zł. Akcja ta obejmuje składki zaległe do 1933 r. włącznie.

Podwyżka cła od maszyn rolniczych. Czynniki rządowe przystąpiły do prac nad rewizją taryfy celnej, obowiązującej dla maszyn i narzędzi rolniczych, przywożonych z zagranicy. Rewizja taryfy ma na celu podwyższenie stawek celnych dla ochrony przemysłu krajowego. Wskutek kryzysu w rolnictwie, krajowe fabryki maszyn rolniczych znalazły się w bardzo ciężkim położeniu, które pogarszało się stale skutkiem importu maszyn zagranicznych. Ponieważ równocześnie — jak stwierdza „Przegląd Miesięczny" Banku Gospodarstwa Krajowego, z początkiem jesieni b. r. zaznaczył się pewien wzrost zainteresowania ze strony rolników dla maszyn i narzędzi rolniczych, idzie o to, by objaw ten przyniósł korzyść krajowej produkcji a nie wyłącznie zagranicznym fabrykantom.

40 tysięcy więźniów będzie zwolnionych. Prawnicza Komisja sejmowa obradowała w ubiegłą sobotę nad ustawą o amnestji, która ma wejść w życie tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Przestępstwa karno-sądowe w projekcie ustawy są uwzględnione ponad 50 procentach. Z więzień zatem wyjdzie około 40 tysięcy więźniów.

Ile miasta stracą wskutek ostatnich dekretów. Związek miast obliczył ile miasta polskie stracą wskutek wydanych ostatnio dekretów. Zmniejszą się mianowicie wpływy z podatku lokalowego, od nieruchomości, z dodatku do podatku przemysłowego, z udziału

w opłacie skarbowej od spirytusu, z dodatku do państwowego podatku od spożycia, zużycia i produkcji. Zniesione będą opłaty rogatkowe, kopytkowe, mytnicze, mostowe i postojowe, na których opierały się budżety mniejszych miast.

W celu dokładnego ustalenia kwoty jaką tracą miasta wskutek zmniejszania lub skasowania niektórych podatków i opłat miejskich, związek miast zwrócił się do swoich członków z prośbą o dokładne zliczenie tych strat. Dane te potrzebne będą w celu ustalenia wysokości zapomóg, dla poszczególnych miast z funduszu komunalnego, zapomogowo-pożyczkowego. Jak wiadomo, na rzecz tego funduszu przekazane będą przez skarb państwa kwoty uzyskane z tytułu podatku specjalnego od pracowników samorządowych, za okres od 1 grudnia r. b. do 31-go marca 1936.

Wymowna statystyka. Obecny stan wsi najlepiej zilustrują przytoczone niżej cyfry, które pozwolą jednocześnie zorjentować się, jakim obecnie odbiorcą jest wieś produktów przemysłu, handlu i rękodzielnictwa, a w pierwszym rzędzie — narzędzi rolniczych. W roku 1929 wieś nabyła różnego rodzajn narzędzi rolniczych na ogólną sumę 42,323.000 złotych, a w roku 1933 zaledwie na sumę 2,061.000 złotych. Na sumy te złożyły się następujące rodzaje maszyn, nabyte przez wieś:

	Rok 1929	Rok 1933
pługów . . .	57.386 sztuk	4.200 sztuk
bron zwyczaj. .	87.706 „	214 „
bron sprężyn. .	49.540 „	803 „
siewników . .	4.924 „	46 „
kieratów . . .	22.980 „	3.200 „
młockarni . .	15.075 „	2.100 „

Skazani podpalacze. Honorata Bielecka z Cerekwi, powiat Bochnia, oraz St. Cyruła skazani zostali przez Sąd przysięgłych w Krakowie na karę po 4 lata więzienia. Cyrułowa namówiła swego męża głuchoniemego do podpalenia stodoły sąsiada, złożyła fałszywe zeznania w Sądzie. St. Cyruła skazany został za współudział w machinacjach Curyłowej, oraz o przywłaszczenie sob e około 600 zł., będących własnością umysłowo chorego męża Bieleckiej, oczywiście za jej wiedzą. Zbrodnicza kobieta stanie w niedługim czasie ponownie przed Sądem, gdyż w czasie rozprawy jeden ze świadków, opiekun dzieci Bieleckiej zeznał, że jedno ze swych dzieci utopiła ona w stawie. Prokurator zażądał zaprotokołowania tego oświadczenia świadka i zapowiedział rozpoczęcie dochodzeń.

Policja rzeszowska aresztowała szajkę bandytów, która od dłuższego czasu niepokoiła mieszkańców powiatu rzeszowskiego oraz ropczyckiego. W ręce policji wpadli: przywódca Bartusik oraz Lelek, Paluch i Doktor. Mają oni na sumieniu niezliczoną ilość włamań i kradzieży mieszkaniowych oraz sklepowych.

Rozruchy bezrobotnych w Sierszy. W Sierszy doszło onegdaj do zajścia między bezrobotnymi górnikami a policją. Około 200 bezrobotnych górników usiłowało wydobywać węgiel z biedaszybów na terenach gwarectwa Sierszańskiego. Wobec tego, że masowe wydobywanie węgla z biedaszybów mogło spowodować z jednej strony niebezpieczeństwo dla górników, eksploatujących biedaszyby, oraz powikłania techniczne w kopalni sierszańskiej, wezwano policję, która rozproszyła bezrobotnych górników. W pewnej chwili grupa górników obrzuciła policję kamieniami i zagroziła jej kilofami oraz łopatami. Gdy tłum zaczął nacierać na posterunkowych, ci dali salwę. Dwie osoby zostały ranne w nogi, kilku policjantów doznało kontuzyj. Również w sobotę górnicy usiłowali wydobywać węgiel z biedaszybów, co wywołało ponowną interwencję policji.

Spór 220 żydowskich swatów o prowizję od posagu. Zawodowi żydowscy swaci połączyli węzłem małżeńskim dwie nadzwyczaj bogate rodziny, a mianowicie rodzinę miljonowego fabrykanta z miasta Łodzi, Bidermana, z rodziną właściciela wielkich domów towarowych w Wiedniu, Briknera. Dwaj miljonerzy dali swoim dzieciom po miljonie osiemset tysięcy złotych posagu, razem więc skojarzona przez swatów para otrzymała 3.600.000 złotych majątku. Dotychczas już jeden ze swatów tytułem zaliczki na prowizję otrzymał 50 tysięcy złotych. Przy podziale pozostałej części prowizji, 138.000 zł. wynikły spory i wielkie zamieszanie, ponieważ do podziału zgłosiło się ni mniej, ni więcej, tylko... 220 swatów, czyli tak zwanych „szadchenów". Każdy z tych „szadchenów" twierdzi, że gdyby nie jego usługi, małżeństwo nie doszłoby do skutku. Wszyscy swaci wybrali wspólnie komitet, który ma dochodzić ich praw. Sprawę oddano do rozstrzygnięcia rabinatom w Warszawie i Łodzi. Rabinaty przedewszystkiem położyły areszt na resztującej sumie. Ma nastąpić wyczerpujące badanie świadków i dokumentów, za pomocą czego będzie stwierdzone, jaki udział w transakcji miał poszczególny swat i co mu się za to należy.

Świętokradcy rozbili tabernaculum. Do kościoła prastarej kolegjaty w Kruszwicy wtargnęli złodzieje, dokonując świętokradztwa. Złodzieje ukradli kielichy, rozbili tabernaculum, przyczem Hostje św. wysypali. Skradli również koronę srebrną z obrazu Najśw. Marji Panny oraz kilka wotów srebrnych. Świętokradcy rozbili też skarbonkę znajdującą się na jednym z ołtarzy. Szkoda wynosi kilkaset złotych.

Z wierzeń i zabobonów kaszubskich. W niektórych osadach rybackich na półwyspie helskim spotkać można dość często wiszącego na sznurku tuż pod sufitem kura morskiego (ryba niejadalna). Ryba ta, zdaniem rybaków, ma osobliwe właściwości wskazywania nietylko na 24 godzin naprzód stanu pogody, ale rzekomo dokładnie kierunku przyszłego wiatru. Rybacy kura suszą w znany tylko sobie sposób, odpowiednio preparują, a następnie wieszają na konopnym sieciowym sznurku. Należy stwierdzić, że ryba rzeczywiście wykonuje różne obroty, ale czy naprawdę wskazuje wiatr, to trudno ustalić, gdyż rybacy raz twierdzą, że raz jej głowa wskazuje wiatr, to znów, że ogon. Trudno się więc w tem zorjentować, tak, że wiszącego kura w końcu trzeba uznać za swego rodzaju zabawę rybaków, a nawet pozostałość zabobonu.

Prezydent Czechosłowacji ustąpił. Obierany czterokrotnie prezydentem czeskiej republiki Massaryk ustąpił z powodu podeszłego wieku, liczy bowiem 86 lat. Nowym prezydentem Czechosłowacji obrany zostanie prawdopodobnie Benesz.

Straszny czyn staruszki. W miejscowości Serenesti w Besarabji, zdarzył się wstrząsający wypadek na tle wyjątkowej nędzy i głodu, panującego w tamtych okolicach. Siedemdziesięcioletnia wdowa Igostia Soroceanu, oblała naftą w przystępie rozpaczy i zwątpienia w możliwość uzyskania jakiegokolwiek wsparcia, swoich troje wnuków, siebie i sprzęty w mieszkaniu, poczem wszystko w kilku miejscach podpaliła. Pożar zniszczył dom, a z pod gruzów wydobyto zwęglone zwłoki czworga nieszczęśliwych biedaków.

Porwani na pełne morze rybacy. Uratowano około 5.000 rybaków, uniesionych wraz ze statkami przez burzę na Morze Kaspijskie. Na oderwanych od lądu krach lodowych, znajduje się jeszcze 1.200 rybaków.

Różnice temperatury. W Rosji sowieckiej panują wielkie różnice temperatury. W Sebastopolu (Krym) zanotowano 25 stopni ciepła, na Ukrainie wskutek odwilży wylało kilka rzek, a w Krasnojarsku (Syberja) panują 56-stopniowe mrozy, niebywałe o tej porze roku. Kamczatkę nawiedził cyklon, przerywając prace w portach półwyspu, oraz powodując zatonięcie kilku statków. W Ferganie (Azja środkowa) pojawiły się stada wilków. Władze płacą po 50 rubli za każdego zabitego wilka.

Śmierć 85 osób pod zwałami lawiny. Lawiny, które stoczyły się z góry Jonkopor w pobliżu miasta Kirowski, w Rosji sowieckiej, na półwyspie Kola, zniszczyły 2 dwupiętrowe domy; trzeci dom jest uszkodzony. Zorganizowano niezwłocznie akcję ratunkową, w której wzięło udział 2.000 robotników. Większość mieszkańców udało się wydobyć z pod zwałów śniegu. Jednakże 85 zginęło w katastrofie, a 3 zmarły w szpitalu z odniesionych ran. 44 ofiary katastrofy znajdują się w szpitalu. Rząd sowiecki mianował specjalną komisję, w celu stwierdzenia przyczyny katastrofy. Jednocześnie przeznaczono 300.000 rubli na pomoc dla rodzin dotkniętych katastrofą.

Turcja nie wyda Włochów. Rząd turecki odmówił życzeniu rządu włoskiego, który domagał się wydania kilku żołnierzy i oficerów włoskich, którzy z wysp Dodekanezu przedostali się do Turcj, aby uniknąć wysłania ich do Afryki wschodniej.

W Egipcie rozruchy ustały. Zakłopotany ciągłymi rozruchami studenckimi rząd egipski zaproponował przywrócenie konstytucji z r. 1923. Król zgodził się na to i podpisał dekret, przywracając konstytucję z r. 1923.

Kosztowne wiadomości z Abisynji. Służba informacyjna z p acu boju w Abisynji pochłania bajońskie sumy. Jak obliczył organ angielskiego związku wydawców koszty transmisji wiadomości z Abisynji i Erytrei dla pracy angielskiej wyniosły od początku kampanji do końca listopada 250.000 funtów szterlingów t. j. przeszło 6 miljonów złotych Biuro „Reuter“ wydaje tygodniowo około 2.000 funtów na utrzymanie służby informacyjnej w Afryce wschodniej. Transmisja jednej wiadomości, zawierającej 135 słów, kosztuje około 400 złotych. Wynajęcie samolotu filmowego dla robienia zdjęć z placu boju kosztuje tygodniowo około 40.000 złotych. Jedna z gazet londyńskich zapłaciła za same ilustracje z placu boju 60.000 zł. Wyekwipowanie dziennikarza angielskiego, udającego się do Abisynji, kosztuje około 4.000 zł. Ogólne koszty związane z wysłaniem sprawozdawcy wojennego do Afryki Wschodniej, obejmujące wydatki za paszport i wizy, przejazdy, ekwipunek, ubezpieczenie na życie i od nieszczęśliwego wypadku, wynosi ponad 10.000 złotych. Utrzymanie miesięczne wynosi 2.000 zł. — Opłata za telegramy miesięcznie 10.000 zł. Za specjalną służbę informacyjną Biura „Reutera“ dzienniki angielskie płacą miesięcznie 250 funtów szterlingów.

Plaga szarańczy. W Urugwaju zjawiły się szarańcze „langostas“, które zniszczyły wielkie obszary pól; wobec powyższego władze ustawodawcze rozważają projekt udzielenia rolnikom zapomogi, w wysokości 50 tysięcy pezów urugwajskich.

Napad myszy nn miasto. Gromada myszy, w ilości 50.000 sztuk, żyjąca w pieczarach okolicy miasta Scheng-Chong w Chinach, napadła na to miasto. Mieszkańcy musieli bezradnie zamknięć się w swoich mieszkaniach, Nawet psy i koty pouciekały. Myszy w swoim pochodzie wyrządziły olbrzymie szkody i powędrowały dalej.

Na północnym froncie abisyńskim



ożywioną działalność przejawiają Abisyńczycy nad rzeką Takaze, którą starają się przebyć za wszelką cenę. Ze względu na warunki terenowe, oraz na silną obronę Włochów, stanowi to nielada trudność. — Ilustracja przedstawia urwisko nad rzeką Takaze.

RZECZY CIEKAWE.

O czem wielu ludzi nie wie.

Wielu ludzi nie wie, że człowiek mruga oczyma jedenaście tysięcy razy dziennie.

Że rój pszczół składa się w zwyczajnym stanie z 600 do 1.000 trutni, jednej królowej i 20 do 30 tysięcy robotnic.

Że ziarnka słonecznika są tak lekkie, że używa się ich do wyrabiania pasów ratunkowych.

Że wytrzymałość dachu miedzianego oblicza się na 300 lat conajmniej, podczas gdy dach cynkowy musi być reperowany po 20 latach.

Że w Anglji każdy, kto bez powodu zaalarmuje straż ogniową, płaci 400 złotych.

Że w Nowym Jorku jest tak olbrzymi budynek, w którym zmieści się ludność przeciętnego małego

miasteczka. W jednym z tych olbrzymów znajduje się 63 wind, 5.000 okien i 10.000 drzwi.

Że znaczków pocztowych drukuje się w Polsce około 700 miljonów rocznie.

W jaki sposób łowi się słonia i tygrysy?

Znany pisarz Dolmont w ciągu dwudziestu lat swego życia, jako łowca słoni i tygrysów błąkał się po Afryce, Azji i Ameryce. W ciągu tego awanturniczego okresu życia Dolmont złowił niejedną setkę dzikich zwierząt, przeżywając przytem liczne przygody.

Do wyprawy — opowiada on — prowadziły zawsze liczne zastępy tubylców, których zadaniem było przeprowadzić schwytanie zwierząt do potraw.

Oprócz tego, wyszukaliśmy ludzi znających zwyczaje tych zwierząt i ich miejsca pobytu. Tubylcy ci poznali doskonale według złamanych gałązek lub niewidocznych dla nas znakach na drzewach, jakie zwierzę i kiedy tędy przechodziło. Największą trudność przedstawia schwytanie słonia, które wałęsają się zwykle całą trzodą samotne, zaś słonie są nadzwyczaj złośliwe. — Według twierdzenia tubylców samotniki są poprostu wyrzucane przez trzodę za swoją złośliwość.

Do łowu słoni używa się tresowanych ich towarzyszy, które wabią poprostu dzikusów do olbrzymiej zagrody, gdzie się je stopniowo oswaja.

Z wielkiem również niebezpieczeństwem połączone jest chwytanie tygrysów. W tym celu wykopuje się w gęstwinie na ścieżce, którą co wieczór przebiegają tygrysy, olbrzymią jamę, przykrywając ją chróstem i mchem. Dla przynęty kładzie się na brzegu związane cielątko, które swem beczeniem wabi tygrysy. W odległości kilku metrów wykopuje się drugą jamę, w którą wstawia się olbrzymią klatkę. Obie jamy połączone są podziemnym chodnikiem. Tygrys, szukając wyjścia, wpada w klatkę, zaopatrzoną w zatrzask. Bawoły, gazele i antylopy łowi się na sznury, zarzucając je na gło · ę zwierzęcia.

Olbrzymi zegar.

Pod względem rozmiarów największy zegar na świecie znajduje się na jednym z drapaczy nieba w Jersey City w Stanach Zjednoczonych. Tarcza tego zegara mierzy 15 metrów średnicy, wskazówki zaś ważą po 750 kilogramów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jacek M. Orlik** w M.: Pseudonimy umieszcza się zawsze w cudzysłowach i każdy czytelnik wie, że pod pseudonimem kryje się czyjeś imię i nazwisko, to ostatnie n e swoje. Każdemu wolno za pseudonim wziąć cudze nazwisko, ale tylko nazwisko, które też winno być w cudzysłowach, jak „Kowal", „Kowalczyk", „Sarna", „Zając", „Zajączek" itp. Że dany czytelnik „Roli" wybrał sobie za pseudonim Pańskie nazwisko, to cóż mu za to zrobić? Brakujący numer „Roli" wysłaliśmy Panu. Załączamy pozdrowienia. — **„Orlik"** w T.: Nagradzamy artykuły takie, które nadają się do „Ro i" i wcześniej czy później zamieszczone zestaną. Czy nadesłane oba artykuły ukażą się w „Roli", to się Pan dowie z wyniku konkursu. Nie pisze Pan o jaką gazetę się rozchodzi, ale odpowiadamy, że żołnierzowi w czynnej służbie władze wojskowe dozwalają czytać te gazety, które nie są partyjnemi. O ileby się rozchodziło o „Rolę", to ją może czytać tak prosty żołnierz jak i oficer. — **Bronisława Gułowa** w Sz.: List Maćkowi oddaliśmy, ale powiedział, że teraz święta i Nowy Rok to niema czasu odpowiadać; schował go na później i wzajemnie pozdrawia. — **Tadeusz Nazarewicz** w M. D.: Powiastka zdatna do pisemka dla dzieci. — **Włodzimierz Domeradzki** ≤ H.: „Zimowy wieczór" rymuje, ale w niektórych miejscach brak sensu. Nie zamieścimy. — **Stefan Kulis** w D.: W ubiegłym tygodniu otrzymaliśmy na konkurs jeden utwór, obecnie nadeszły jeszcze dwa. Wiersz „W żłóbeczku" zostanie do przyszłego roku. — **Andrzej Dej** w W.: Wierszyki miłe, zamieścimy. Maciek miodek już zjadł i palce oblizał. Serdecznie pozdrawiamy. — **3 Koliganty. z pod Rzeszowa:** Do przesłanego utworn na konkurs potrzebne są też bliższe adresy. — **Jaga** z Dąbrówki: List Maćkowi oddaliśmy. Może później na niego odpowie.

Zagadki do nagrody.

1. Zagadka trójkątna.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆
■ ☆
■

1. Szukany wyraz. 2. Swarliwa kobieta. 3 Cmentarz w języku obcym. 4. Majątek. 5. Zakończenie studjów. 6. Duchowni. 7. Zwierzęta. 8. Miasto w Dalmacji. 9. Inaczej dzień i noc. 10. Część nogi. 11. Bóg staroegipski. 12. Samogłoska.

Trójkąt wypełnić w ten sposób literami w miejsce kwadracików i gwiazdek, aby dały odpowiednie wyrazy, początkowe zaś ich litery, czytane z góry na dół i poziomo dały imię i nazwisko głośnej osobistości z „Roli".

2. Kalambury.

(Ułożył Henryk Biłka z S.).

I.

Włożysz w zabawkę literę,
Wyjdziesz potem przed kwaterę,
Spojrzysz z góry na ulice,
Że odgadniesz z tem się liczę.

II.

Gdy zabawa na literze —
Będzie pocisk, kolor zwierzę.

III.

Gdy pożegnaie, zaimek, daruje,
Świątynię jakąś tutaj nam wskazuje.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Stefan Kulis z Dz.).

. e . i . . m . . z . ie p . . y r . . . . ie,
a . a . . e . o c . . y w . o . i .

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Wł. Szwabowicz z K.)

18 18 18 18 18 18

18 18

W powyższych kratkach tak umieścić cztery trójki, cztery czwórki, cztery piątki i cztery szóstki tak, aby we wszystkich kierunkach dały na wynik liczbę 18.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 grudnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 50 „Roli": 1. Rekonstrukcja: Takt atak, kara, tkać. 2. Zagadki: I. Bób. II. Kraina-Ukraina. III. Stodoły. 2. Szarady: I. Japonja. II. Adwokaci. 4. Arytmograf: Białystok. 5 Bilet wizytowy: Właścicielka hotelu.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 50 „Roli" nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol" Kraków, ul. Na Gródku L 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 17 grudnia b. r.

Przenica	17·50—17·75	Słoma długa	4·50—5·00
Żyto	13·00—14·25	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies	13·50—13·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	13·50—13·75	sienn. czer.	130·00—140·00
Fasola biała	23·00—25·00	Mąka żytnia	—·00—21.50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	33·00—34·00
Siano słodk.	8·00— 8·50	Otręby pszen.	8·25— 8·50
Łubin żółty	10·75—11·25	Otręby żytnie	8·25— 8·50
Konicz.pastewl	10·00—11·00	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Dobre serduszko.

Ojciec z synkiem jest na filmie „Quo vadis". Przez ekran przesuwa się właśnie scena, gdy na wyprowadzonych na arenę chrześcijan rzucają się lwy. Mały Jaś płacze. Ojciec zadowolony, że dziecko ma dobre serce, pyta się jednak dla upewnienia:

— Czemu tak płaczesz, Jasiu?

— A bo, tatusiu, wszystkie lwy jedzą ludzi, tylko ten mały lewek, tam, na prawo, nic nie dostał...



Niezawodny sposób.

— Więc jesteś jedynym uratowanym marynarzem z tego zatopionego okrętu?

— Tak jest.

— Katastrofa musiała być straszna?

— O tak.

— Jesteś dzielnym człowiekiem!

— Oczywiście!

— A w jaki sposób zdołałeś się uratować?

— Byłem wtedy na urlopie u rodziców, na wsi